



PISMO OZ NSZZ „SOLIDARNOŚĆ” W POLITECHNICE WARSZAWSKIEJ

Nr 7,8/2018/496/7-e

HISTORIA

**1918 r. to jedna z najważniejszych dat w historii Polski
Odzyskaaliśmy – to, co najcenniejsze**

– NIEPODLEGŁOŚĆ –

**Marzenia o wolności realizowały się, dzięki działalności wybitnych jednostek
i postawie narodu, przez ponad sto lat.**

W dniu 25. maja 2017 r.

**SEJM RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ
podjął**

UCHWAŁĘ

**w sprawie ustanowienia roku 2018 Rokiem Jubileuszu 100-lecia odzyskania
przez Polskę Niepodległości**

Polska w 1918 roku odzyskała niepodległość dzięki działalności wybitnych jednostek

i o tę NIEPODLEGŁOŚĆ jeszcze walczyli...



9. lipca 1947 roku w Londynie zmarł Lucjan Żeligowski

(17. października 1865 r. w Oszmianie – 9. lipca 1947 w Londynie) – pułkownik piechoty Armii Imperium Rosyjskiego oraz generał broni Wojska Polskiego, znany z buntu, podczas którego zajął Wilno i jego okolice, proklamując powstanie Litwy Środkowej, kawaler Orderu Virtuti Militari.

Był synem Gustawa – powstańca z 1863 r. i Władysławy z Traczewskich. Ojciec wraz z matką został zesłany za udział w Powstaniu Styczniowym na Syberię, skąd oboje już nie wrócili. Lucjan był wychowywany przez ciotkę, Katarzynę, mieszkającą w Żupranach. Tam też uczęszczał do szkoły gminnej, z której przeszedł do gimnazjum klasycznego w Wilnie.

Po uzyskaniu matury w 1885 r., wstąpił do szkoły junkrów I stopnia w Rydze, kształcącej oficerów piechoty Armii Rosyjskiej. Ukończył ją w 1888 r., uzyskując pierwszy stopień oficerski. Brał udział w wojnie rosyjsko-japońskiej (1904–1905) w stopniu kapitana. Następnie pełnił służbę w Rostowie nad Donem. W 1905 r., był postawiony przed sądem za przekonania. Postępowanie zakończyło się uniewinnieniem. Od 1912 r., działał w konspiracyjnym Związku Walki Czynnej w Rosji.

W chwili wybuchu I Wojny Światowej był w stopniu podpułkownika dowódcą batalionu. W 1915 r., został awansowany do stopnia pułkownika i mianowany dowódcą 261. pułku piechoty.

9. września 1915 r., gdy rozpoczęło się formowanie jednostki polskiej przy armii rosyjskiej – Polskiej Brygady Strzelców, na własną prośbę przeszedł do brygady, gdzie został dowódcą batalionu. W czerwcu 1916 r., Polska Brygada Strzelców osiągnęła gotowość bojową i 27. lipca 1916 r., przeszła chrzest bojowy forsując rzekę Szczarę. W styczniu 1917 r., na bazie Polskiej Brygady Strzelców rozpoczęto organizowanie Dywizji Strzelców Polskich i Żeligowski został dowódcą 1. pułku tej Dywizji. W czerwcu 1917 r. pułk ten wyróżnił się w walkach na froncie galicyjskim pod Husiatynem.

Po rewolucji lutowej w 1917 r., w związku z wzrostem nastrojów rewolucyjnych w armii rosyjskiej nastąpiła reorganizacja Polskiej Dywizji Strzelców w 1 Korpus Polski, a płk Żeligowski został ponownie skierowany do armii rosyjskiej. Wkrótce jednak wrócił do niego i został dowódcą 1. Dywizji Piechoty. W 1917 r., był członkiem Polskiego Wojskowego Komitetu Wykonawczego. Po wybuchu rewolucji październikowej doszło do konfliktu pomiędzy nim a dowódcą I Korpusu Polskiego gen. Józefem Dowborem-Muśnickim, który opowiedział się za poparciem rosyjskiego Rządu Tymczasowego, a Żeligowski uważał, że polskie jednostki powinny zostać neutralne wobec konfliktu w Rosji. W wyniku tego konfliktu wiosną 1918 r. gen. Dowbor-Muśnicki usunął go z zajmowanych stanowisk.

Żeligowski wyjechał wtedy do Kijowa, gdzie wszedł w skład Naczelnego Polskiego Komitetu Wojskowego prowadzącego rozmowy z francuską misją wojskową na temat tworzenia jednostek polskich we Rosji. Po uzyskaniu pomocy ze strony Francji rozpoczęło się formowanie tzw. Błękitnej Armii gen. Hallera. Żeligowski 3. lipca 1918 r. został mianowany przez gen. Józefa Hallera dowódcą Wojska Polskiego na Wschodzie i awansowany do stopnia generała podporucznika.

Wśród tworzonych wtedy w Rosji jednostek powstała w 1918 r. na Kubaniu 4. Dywizja Strzelców Polskich, na czele której stanął Żeligowski.

List Józefa Piłsudskiego do gen. Żeligowskiego z 2. stycznia 1919 r.

Do Generała Żeligowskiego w Odesie

Panie Generale! Przesyłam Panu Generalowi i wszystkim żołnierzom, walczącym pod Jego rozkazami, serdeczne pozdrowienia w imieniu armii polskiej. Dziękuję Wam za trudy wytworzenia polskiej siły zbrojnej, jakie podjęliście w mozołach i wysiłku. Wierzę, że oficerowie i żołnierze dywizji Pana Generała będą dalej nieśli wysoko sztandar polski, i po walkach, jakie im przypadną w udziale, staną w szeregach czekającej ich niecierpliwie armii polskiej, przysporzywszy nowych wawrzynów starej sławie oręża polskiego.

Józef Piłsudski

W kwietniu 1919 r., dywizja weszła w skład francuskiego korpusu interwencyjnego. W kwietniu i maju 1919 r., prowadziła walki z jednostkami Armii Czerwonej i wraz z korpusem wycofała się do Odessy. Dywizja zdobyła Tyraspol i strzegła najważniejszych obiektów Odessy, jednocześnie przechodząc szkolenie. W tym czasie Armia Ochotnicza pod naciskiem wojsk sowieckich wycofywała się i dowództwo francuskie przystąpiło do organizacji obrony Odessy. Wycofały się dywizje francuskie oraz grecka. W pierwszych dniach kwietnia postanowiono opuścić miasto, a wycofywanie się wojsk osłaniała 4. Dywizja. Po wycofaniu z miasta polska dywizja znalazła się na lewym skrzydle wojsk sprzymierzonych i 10. kwietnia, rozpoczęła przeprawę przez Dniestr na granicy z Rumunią jednocześnie zajmując odcinek od Alejniński do Talman. Pozycję tę dywizja zajmuje do czerwca i po staraniach Żeligowskiego zostaje przesunięta przez Bukowinę do Czerniowiec nad Prut. 17. czerwca, dywizja uzyskała zgodę na opuszczenie Rumunii, a powodem zatrzymania były kwestie polityczne. Kilka dni później Dywizja przekroczyła granicę rumuńską i wkracza do Galicji Wschodniej.

Ciesząc się przyjaźnią i zaufaniem Józefa Piłsudskiego, od października 1920 r. dowodził 1. Dywizją Litewsko-Białoruską. Na jej czele w 1920 r. zajął Wilno i utworzył Litwę Środkową jako *samodzielne i niezależne od Polski państwo*. Na czas tej operacji wypowiedział posłuszeństwo" Naczelnemu Wodzowi. W rzeczywistości była to akcja, której pomysłodawcą był Józef Piłsudski i miała na celu realizację planów federacyjnych choć rezultatem było przyłączenie Wilna do Polski poprzez stan pośredni. W ówczesnej skomplikowanej sytuacji politycznej państwu polskiemu oficjalne działania zbrojne były bardzo nie na rękę.

9. października 1920 r., jako Naczelnny dowódca Wojsk Litwy Środkowej był głównym sygnatariuszem odezwy „*Do ludności Litwy Środkowej*”, którą podpisali członkowie powołanej przez niego 12. października 1920 r., Tymczasowej Komisji Rządzącej



General Żeligowski z żołnierzami w Wilnie

30. listopada 1921 r., Naczelnik Państwa awansował go z dniem 1. grudnia 1921 r., na generała porucznika. Następnie został zweryfikowany jako generał dywizji ze starszeństwem z 1. czerwca 1919 r. i z lokatą 1. Od 20. listopada 1921 do 1926 r., był inspektorem armii w Warszawie. Kierował pracą Inspektoratu Armii nr 2.

31. marca 1924 r., Prezydent RP Wojciechowski na wniosek Ministra Spraw Wojskowych, gen. dyw. Sikorskiego awansował go na generała broni ze starszeństwem z 1. lipca 1923 r. i 1. lokatą w korpusie Skrzyńskiego. Urząd ministra sprawował do 10 maja 1926 r. Do czasu reorganizacji naczelnych władz wojskowych w dalszym ciągu stał na czele Inspektoratu Armii nr 2. W międzyczasie, od 18. maja do 15. lipca 1926 r. był przewodniczącym Komisji Likwidacyjnej powołanej przez Piłsudskiego w celu:

Zakończenia wszelkich operacji wojskowych.

Doprowadzenia oddziałów wojskowych biorących udział w wypadkach do stanu normalnego. Rozbrojenia oddziałów cywilnych zaangażowanych w wydarzenia.

Uregulowania wszelkich strat w materiale stanowiącym zapas mobilizacyjny wojska i wyposażenia pokojowego oddziałów oraz strat materialnych poszkodowanych osób cywilnych w wyniku działań.

Uspokojenia oddziałów wojskowych i korpusu oficerskiego.

W sierpniu 1926 r., po utworzeniu Generalnego Inspektoratu Sił Zbrojnych został mianowany inspektorem armii. 31. sierpnia 1927 r., przeszedł w stan spoczynku.

Po przejściu na emeryturę osiadł w Andrzejowie. Zajmował się polityką, uczestniczył w życiu społecznym i gospodarczym. Od 1927 r., zasiadał w składzie Kapituły Orderu Odrodzenia Polski. W latach 1935–1939, był posłem na Sejm IV i V kadencji. W 1930 r., opublikował książkę „*Wojna w roku 1920. Wspomnienia i rozważania*”. W tym czasie stał się zwolennikiem idei panslawizmu. Był członkiem władz Towarzystwa Rozwoju Ziemi Wschodnich.

Bezpośrednio przed wojną zwrócił się do marszałka Rydza-Śmigłego o powołanie do czynnej służby wojskowej. Prośba generała pozostała bez odpowiedzi. W wojnie obronnej w 1939 r. nie brał czynnego udziału. Wyjechał z Warszawy do Brześcia razem z gen. Sosnkowskim i dwoma oficerami jego sztabu. Gen. Sosnkowski przyjechał do Przemyśla wieczorem 9. września, w charakterze generała do zleceń Naczelnego Wodza z zadaniem ustalenia faktycznego położenia Armii „*Małopolska*”.

10. września, obaj generałowie wyjechali do Lwowa, gdzie gen. Sosnkowski dowiedział się, że został mianowany dowódcą Grupy Armii południowych. Generał towarzyszył dowódcy Frontu Południowego do 13. września, kiedy to gen. Sosnkowski odleciał ze Lwowa do Przemyśla.

Po kapitulacji Lwowa, Żeligowski ewakuował się przez Rumunię do Francji, a po jej kapitulacji – do Wielkiej Brytanii. Na emigracji był członkiem Rady Narodowej RP i przewodniczącym jej Komisji Wojskowej oraz Kanclerzem Kapituły Orderu Virtuti Militari. Z tej ostatniej funkcji został w styczniu 1945 r. zwolniony przez prezydenta Raczkiewicza, ponieważ nie wyraził zgody na odznaczenie gen. Bora-Komorowskiego Krzyżem Wielkim Orderu VM. Wywołał także skandal wśród polskiej emigracji, popierając rządy komunistów w Polsce oraz żądania terytorialne Stalina uważane przez niego za przejaw panslawizmu.

Po zakończeniu wojny zadeklarował powrót do kraju, ale w trakcie przygotowań do podróży zmarł 9. lipca 1947 r. w Londynie. Zgodnie z wolą zmarłego 12. lipca 1947 r., zwłoki przewieziono do Warszawy i pochowano na Cmentarzu Wojskowym na Powązkach w Warszawie.



Grób Żeligowskiego na cmentarzu Wojskowym

Transport organizował gen. bryg. Stanisław Tatar, wykorzystując tę okazję do przywiezienia do Polski zdeponowanej w Wielkiej Brytanii części zasobów Funduszu Obrony Narodowej (350 kg złota oraz 2,5 mln USD, znajdujących się w 11. skrzyniach amunicyjnych stanowiących w Londynie katafalk zmarłego).

Układ Sikorski-Majski

– układ z dnia 30. lipca 1941 r. roku między Polską a ZSRR, przywracający stosunki dyplomatyczne między obu państwami, zerwane 17. września 1939 r. z chwilą agresji ZSRR na Polskę wobec wysuniętego wówczas w nocy skierowanej do ambasadora RP oficjalnego stwierdzenia władz ZSRR o zaprzestaniu istnienia państwa polskiego. Układ miał na celu wspólną walkę obu państw z III Rzeszą w czasie II Wojny Światowej w ramach koalicji antyhitlerowskiej. Po agresji III Rzeszy na ZSRR (22. czerwca 1941 r.) rząd Wielkiej Brytanii związany sojuszem politycznym i wojskowym z Polską pośredniczył w rozmowach zmierzających do normalizacji polsko-radzieckich stosunków dyplomatycznych. Było to elementem brytyjskiej gry dyplomatycznej zmierzającej do utworzenia faktycznej koalicji antyhitlerowskiej.

Pierwsza bezpośrednia rozmowa Sikorski – Majski, z udziałem polskiego ministra spraw zagranicznych, Augusta Zaleskiego, w obecności stałego sekretarza stanu w Foreign Office, Aleksandra Cadogana odbyła się 5. lipca 1941 roku. Rokowania prowadzone za pośrednictwem brytyjskim w Londynie zakończyły się podpisaniem międzypaństwowego porozumienia pomiędzy Polską a ZSRR w dniu 30. lipca 1941 roku. Układ przewidywał przywrócenie stosunków dyplomatycznych między obydwojema krajami oraz budowę armii polskiej w Związku Radzieckim pod dowództwem polskim. Układ podpisany został przez premiera rządu RP na uchodźstwie generała Sikorskiego i ambasadora ZSRR w Londynie Majskiego – stąd jego kolokwialna nazwa. W artykule 1. układu Rząd ZSRR uznał, że traktaty radziecko-niemieckie z 1939 roku tracą moc, zaś Rząd RP stwierdzał, że nie jest związany żadnym układem skierowanym przeciw ZSRR. W protokole dodatkowym rząd ZSRR zagwarantował „amnestię” dla obywateli polskich: więźniów politycznych i zesłańców pozbawionych wolności na terenie ZSRR w więzieniach i obozach Gułagu.

Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej, Raczkiewicz odmówił podpisania porozumienia Sikorski-Majski, które pozostało tym samym zwykłym protokołem.

Weterani w Gibraltarze wspominają gen. Sikorskiego:

... jego śmierć była dla nas potężnym ciosem

Śmierć gen. Sikorskiego była potężnym ciosem dla walczącej Polski. On był jej przywódcą i symbolem – mówią weterani II Wojny Światowej. W Gibraltarze złożony zostanie hołd Naczelnemu Wodzowi i premierowi RP na uroczystości w dniu 75. rocznicy jego tragicznej śmierci.



Władysław Sikorski

Gen. Władysław Sikorski zginął w katastrofie lotniczej 4. lipca 1943 r., krótko po godz. 23⁰⁰ wraz z córką i grupą współpracowników. W związku z rocznicą polska delegacja, w tym weterani AK i Armii Andersa, złoży kwiaty na grobach ofiar na cmentarzu North Front, a także weźmie udział w głównej uroczystości w pobliżu latarni morskiej Europa Point, gdzie znajduje się monument upamiętniający ofiary tragedii gibraltarskiej. Pielgrzymkę weteranów do Gibraltaru zorganizował Urząd ds. Kombatantów i Osób Represjonowanych.

– „Być w tym miejscu dzisiaj jest naszym obowiązkiem jako Polaków. Chcemy oddać hołd człowiekowi, który ma swoje zasługi wobec Polski i polskiego narodu. Uważam, że śmierć gen. Sikorskiego przed 75 laty, z uwagi na to, że zginął wówczas jako Naczelnny Wódz Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie i jako premier polskiego rządu emigracyjnego, miała duże znaczenie – ocenił sędzia Nizieński, major Wojska Polskiego, żołnierz AK i Narodowej Organizacji Wojskowej. – To był potężny cios, kolejne uderzenie w naród polski, dlatego uważam, że pomimo wszystko, mimo że nie siedł razem z Józefem Piłsudskim, to jednak należy mu oddać hołd i cześć za wszystko to, co dobrego udało mu się w życiu zrobić dla Polski”.

Wśród najważniejszych zasług gen. Sikorskiego, Nizieński wymienił przede wszystkim dziesiątki tysięcy uratowanych z sowieckich łagrów Polaków, którzy na mocy układu Sikorski-Majski z 30. lipca 1941 r., mogli wstąpić do Armii Polskiej na Wschodzie, a także wyjść z nią z ZSRR na Bliski Wschód. – Udało się ich wyrwać z tej nieludzkiej ziemi przy korzystnej grze dyplomatycznej. Dzięki temu Polacy mogli walczyć o wolną Polskę na ziemi włoskiej, m.in. okryć się chwałą zdobywając Monte Cassino, zamiast ginąć w łagrach na terenie Związku Sowieckiego.



Pogrzeb gen. Władysława Sikorskiego

Gen. Sikorski był symbolem wolnej i walczącej Polski, to nie ulega wątpliwości. Bo chodziło o to, żeby bić się o Polskę, a on był w tym naszym Naczelnym Wodzem.

Poza żołnierzami 2. Korpusu Polskiego w Gibraltarze obecni są również żołnierze Polskiego Państwa Podziemnego, w tym Leszek Żukowski, który walczył w Powstaniu Warszawskim (obecny prezes Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej).

„To już 75 lat od jego śmierci. General Władysław Sikorski był dla nas wielkim człowiekiem. Bronił polskiej sprawy, więc dla nas Polaków jest bohaterem, choć nie był wygodny dla światowych mocarstw – powiedział Żukowski. Podkreślił jednocześnie, że w jego ocenie katastrofa gibraltarska nie była spowodowana tzw. naturalną przyczyną. – Gdyby tak było, to dowiedzielibyśmy się o tym od razu, a jeżeli jednak tajne dokumenty w tej sprawie Brytyjczycy utajnił na 50 lat, a potem przedłużyli tę klauzulę tajności o kolejne kilkadziesiąt, to zaczyna to być podejrzane. Komuś zależy na tym, żeby świat nie dowiedział się jak było naprawdę. To nie jest czysta sprawa – zwrócił uwagę Żukowski, który przypomniał, że władzom Wielkiej Brytanii gen. Sikorski nie odpowiadał ze względu na jego konflikt z Józefem Stalinem – przywódca ZSRS był niechętny gen. Sikorskiemu, który dopytywał go o los polskich jeńców, jak się później okazało ofiar zbrodni katyńskiej. – Obie strony miały mu to za złe – dodał.

Przypomniał też, że rola gen. Sikorskiego nie ograniczała się jedynie do budowy Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie, ale także do nieustannej kontroli tego, co dzieje się w okupowanej Polsce. – Oczywiście w kraju naszym dowódcą był gen. Stefan Rowecki „Grot”, ale podlegał on władzy w Londynie. To generał Sikorski był zwierzchnikiem całych naszych sił zbrojnych. Podkreślił też, że w Polsce wiązano z gen. Sikorskim nadzieje na szybkie, jeszcze w 1940 r., pokonanie Niemców i odzyskanie niepodległości.

Popularne było powiedzenie „Im słońeczko wyżej, tym Sikorski bliżej”. – „Wiedzieliśmy jednak, że Niemcy są bardzo silni, widać to było oczywiście w wojnie obronnej 1939 roku i po niej, gdy wprowadzali własną administrację, więc w Warszawie najczęściej odkładaliśmy koniec wojny do najbliższych świąt, a to do Bożego Narodzenia, a to do Wielkanocy. Ale to były marzenia. Poza tym społeczeństwo polskie, które było rozczarowane słabością polskiego wojska we wrześniu 1939 r., sądziło, że z generałem Sikorskim będzie lepiej, ponieważ on nie zgadzał się z kontynuatorami dzieła marszałka Józefa Piłsudskiego. Ludzie mieli zaufanie do polskiego rządu na uchodźstwie, w tym do generała Władysława Sikorskiego, który był i premierem i Naczelnym Wodzem” .

Sejm walny Królestwa Polskiego...

po raz pierwszy pojawił się w latach 1382–1386, gdy na ogólnopolskie zjazdy urzędnicze zaczęła przybywać szlachta i przedstawiciele miast. 2. lutego 1386 roku, na jednym z pierwszych Sejmów walnych w Lublinie Jagiełło został wybrany królem Polski. Pierwszym Sejmem walnym Królestwa Polskiego z udziałem posłów wybranych na sejmikach ziemskich był sejm w Piotrkowie w 1468 roku.

W skład Sejmu wchodził członkowie rady królewskiej (odgrywający największą rolę), niżsi urzędnicy ziemscy (pełniący rolę nieformalnych reprezentantów swych ziem), szlachta przybywająca na Sejm, a niepełniący żadnych urzędów, oraz przedstawiciele miast. Były to tak zwane 3 stany sejmujące: król, senat, izba poselska.

Do czasu zawarcia Unii Lubelskiej w 1569 r. i utworzenia wspólnego Sejmu Korony i Wielkiego Księstwa Litewskiego jego sesje odbywały się w:

Piotrkowie, Krakowie, Toruniu, Bydgoszczy, Radomiu, Sandomierzu (sejmik generalny przy osobie króla), Lublinie, Parczewie i w Warszawie.

Od 1573 r., Sejm zwyczajny zwoływany był przez monarchę raz na dwa lata. Wymóg ten sformułowano w punkcie 9. Artykułów Henrykowskich. Po Unii Lubelskiej, od 1570 r., sesje odbywały się w Warszawie i (jak postanowiono na sejmie pacyfikacyjnym warszawskim w 1673 r.) co trzecia w Grodnie (tzw. sejm grodzieński), sporadycznie miejscem obrad był też Toruń (1576 r. i 1626 r.), Brześć Litewski (1653 r.) czy Lublin (1703 r.). Alternata grodzieńska pomijała jednak sejmy nadzwyczajne, a poza tym konwokacyjne i elekcyjne (w Warszawie) oraz koronacyjne (w Krakowie).



02.08. Prezydent podpisał Konstytucję dla Nauki

Ustawa Prawo o szkolnictwie wyższym i nauce oraz przepisy ją wprowadzające została podpisana przez prezydenta Dudę. To całościowa reforma szkolnictwa wyższego. Zakłada duże zmiany w działaniu uczelni, ich finansowaniu i karierze naukowej. Nowa ustawa, nazywana też Konstytucją dla Nauki zastąpi cztery obecnie istniejące: prawo o szkolnictwie wyższym, ustawę o zasadach finansowania nauki, ustawę o stopniach i tytule naukowym, a także ustawę o kredytach i pożyczkach studenckich. Ustawa wejdzie w życie 1. października. Ustawa uzależnia wiele możliwości uczelni (m.in. nadawanie stopni naukowych) od kategorii naukowych, jakie szkoła wyższa uzyska w prowadzonych przez siebie dyscyplinach. Poza tym, po reformach uprawnienia do prowadzenia studiów i nadawania stopni naukowych będą przypisane uczelniom, a nie ich jednostkom organizacyjnym. Planowany jest nowy podział dyscyplin.

Ustawa zakłada, że organem publicznej szkoły wyższej, oprócz rektora i senatu, będzie również nowe gremium – rada uczelni, wybierana przez społeczność danej uczelni. Rektor zyska, kosztem gremiów kolegialnych, np. rad wydziałów, większą możliwość kształtowania polityki uczelni.

Wejście ustawy w życie ma oznaczać dwie ścieżki uzyskania doktoratu: szkoły doktorskie i tzw. ścieżkę z wolnej stopy. W szkołach doktorskich każdy doktorant będzie miał zapewnione stypendium naukowe. Szkoły te nie będą miały formy niestacjonarnej. Przed doktorantami będą jednak stawiane większe wymagania, jeśli chodzi o jakość ich badań i publikacji. Szkoły doktorskie będą musiały być prowadzone w co najmniej dwóch dyscyplinach. W Konstytucji dla Nauki kładzie się nacisk na to, by naukowcy publikowali w czasopismach naukowych znajdujących się w międzynarodowych bazach, które ułatwiają naukowcom z całego świata docieranie do tych treści. Takie publikacje mają być wyżej punktowane. A resort nauki ma uruchomić nowy program, aby pomóc kolejnym polskim czasopismom naukowym wejść do takich baz.

Chociaż projekt ustawy nie likwiduje habilitacji, to uzyskanie tego stopnia naukowego straci nieco na znaczeniu. Habilitacja nie będzie już konieczna np. do tego, by pracować na stanowisku profesora uczelni. Z przepisów zniknie też obecny dotąd limit czasowy na zrobienie habilitacji po doktoracie, wynoszący 8 lat.

Ma się zmienić również model finansowania szkolnictwa wyższego i nauki. Uczelnie będą mogły swobodniej decydować, na co konkretnie przeznaczą otrzymane środki. Pieniądze będą kierowane do uczelni, a nie – jak dotąd – do ich jednostek organizacyjnych. Poza tym Ministerstwo Nauki i Szkolnictwa Wyższego zaproponowało trzy duże programy – inicjatywy doskonałości. Jeden z programów skierowany jest do najlepszych uczelni akademickich – badawczych, drugi – do uczelni akademickich w regionach, a trzeci – do publicznych uczelni zawodowych. W ramach tych programów najlepsze uczelnie z każdej z tych trzech grup będą mogły pozyskać dodatkowe pieniądze. Kiedy Ustawa wejdzie w życie, zmienić się mają zasady ewaluacji uczelni. Projekt przewidywał, że nowe zasady obowiązywać będą już w ewaluacji prowadzonej w latach 2017-2020. Jedną z przyjętych przez Sejm poprawek do przepisów przejściowych zakłada jednak, że publikacje z czasopism naukowych w latach 2017 i 2018 r. będą punktowane według dotychczasowych ministerialnych punktacji. Punktacja zmieni się więc dopiero w pracach publikowanych w następnych latach. W przepisach ustawy znalazł się też zapis, który dotyczy zatrudniania na uczelniach sędziów Sądu Najwyższego, Trybunału Konstytucyjnego i Naczelnego Sądu Administracyjnego. Jak wyjaśniono w uzasadnieniu senackiej poprawki, wprowadza ona dla urzędującego sędziego Trybunału Konstytucyjnego, Sądu Najwyższego lub Sądu Administracyjnego, w tym sędziom w stanie spoczynku, prawo do dożywotniego zatrudnienia na uczelni bez względu na wynik oceny pracowniczej. Tryb prac nad projektem Konstytucji dla Nauki był nietypowy. MNiSW pod koniec maja 2016 r. zorganizowało konkurs. Trzy zwycięskie zespoły badawcze przygotowywały projekt założeń reform. Dokumenty te stały się potem punktem wyjścia do dyskusji w środowisku akademickim. W czerwcu, przeciw zapisom projektu w różnych miejscach Polski organizowane były protesty. Strajki okupacyjne bądź akcje protestacyjne zorganizowano m.in. na Uniwersytecie Warszawskim, Uniwersytecie Jagiellońskim, Uniwersytecie Gdańskim, Uniwersytecie Wrocławskim czy AGH. Sprzeciw wobec ustawy wyraziły również części środowisk na Uniwersytecie Łódzkim, Opolskim, Rzeszowskim czy w Białymstoku, a także NSZZ „Solidarność” przy kilku uczelniach.



SOLIDARNOŚĆ PW

PISMO OZ NSZZ „SOLIDARNOŚĆ” W POLITECHNICE WARSZAWSKIEJ

Nr 7/2018/496-e

7. lipca 1918 r. Powołano KUL – Katolicki Uniwersytet Lubelski



Fragment widoków zewnętrznych i wnętrza. Widoczny portret rektora ks. Idziego Radziszewskiego

Po tym, jak bolszewicy zlikwidowali petersburską Akademię Duchowną, gdzie kształcili się polscy duchowni, ksiądz Idzi Radziszewski zaczął kwestować u tamtejszej Polonii i zabiegał o powołanie kolejnej uczelni. Głównymi fundatorami tej instytucji byli przemysłowiec Jaroszyński i inżynier Skąpski. Na miejsce placówki wybrano Lublin. Polscy biskupi przychyliłi się do pomysłu i 27. lipca 1918 roku, w trakcie zjazdu duchowieństwa Królestwa Polskiego w Warszawie z udziałem nuncjusza apostolskiego Achillesa Ratti, powołano do życia uczelnię, która początkowo nosiła nazwę Uniwersytetu Lubelskiego.

Celem nowo utworzonej instytucji, której pierwszym rektorem został ksiądz Radziszewski, było prowadzenie badań naukowych w duchu harmonii między nauką i wiarą, kształcenie kadry inteligencji katolickiej oraz podnoszenie narodu na wyższy poziom życia religijnego i intelektualnego. Dewizą uczelni stało się hasło „Deo et Patriae”. Jesienią 1918 roku, Uniwersytet rozpoczął działalność, a inauguracja miała miejsce 8. grudnia. Początkowo Uniwersytet Lubelski korzystał z budynków seminarium duchownego. Obejmował wtedy cztery wydziały: Teologiczny, Prawa Kanonicznego, Prawa i Nauk Społeczno-Ekonomicznych oraz Nauk Humanistycznych.

Nauczycielska „Solidarność” buntuje się przeciwko polityce Zalewskiej. Stawia ultimatum.

„W sytuacji niespełnienia naszych żądań 15. września 2018 r. będziemy manifestować swoje niezadowolenie, gorycz i rozczarowanie z prowadzonej polityki oświatowej” – zdecydowała rada krajowa oświatowej „S”. Chodzi o pensje, oceny pracy nauczycieli i wydłużenie awansu.

Od początku rządów PiS nauczycielska „S” stała po stronie Zalewskiej, szefowej MEN. Drugi pod względem wielkości oświatowy związek zawodowy (ok. 80 tys. członków, przy ok. 200 tys. w ZNP) nie buntował się przeciwko likwidacji gimnazjów, nie przyłączał do protestów i manifestacji ZNP, a jego centrala cały czas powtarzała, że prowadzi z Zalewską dialog. Inaczej zachowywali się członkowie „S” w regionach – pisali listy do polityków PiS, organizowali lokalne demonstracje i coraz głośniej domagali się zmian w polityce MEN. W końcu pod koniec czerwca, Rada Krajowej Sekcji Oświaty i Wychowania NSZZ „Solidarność” postanowiła włączyć się w ideę protestu przeciwko działaniom rządu wobec sfery budżetowej.

„S” żąda od MEN i rządu przede wszystkim wzrostu płac w powiązaniu z przeciętnym wynagrodzeniem w gospodarce i wycofania niekorzystnych ich zdaniem rozporządzeń – w szczególności dotyczących oceny pracy nauczyciela i wydłużenia awansu zawodowego.

Noc 3./4. lipca Sejm RP. Ustawa Gowina przyjęta przez Sejm.

Po odrzuceniu dziesiątek poprawek i wniosków mniejszości posłowie PiS przegłosowali we wtorek w nocy Ustawę 2.0 reformującą naukę i szkolnictwo wyższe. Dyskusja nad Ustawą 2.0, czyli flagowym projektem wicepremiera Gowina zaczęła się w Sejmie we wtorek 3. lipca ok. godz. 21⁰⁰.

Właściwie trudno to nazwać dyskusją, bo trzecie czytanie było maratonem poprawek – zarówno opracowanych w ministerstwie nauki, jak i tych zgłaszanych przez posłów opozycji. Syzyfową pracę wykonywali przede wszystkim Brynkus z Kukiz’15 i Schmidt z koła Liberalno-Społeczni. Ale zgodnie z układem sił w Sejmie przechodziły tylko te poprawki, które opracował Gowin, opozycyjne posłowie PiS odrzucali. Po pierwszych dwóch godzinach „poprawiania” projektu Gapińska z PO pytała Gowina: – „Czy jest pan zadowolony z tej ustawy czy tylko z tego, że w ogóle Sejm się nią zajął?”. Ale tego wieczora na pytania posłów odpowiadał nie Gowin, a jego wiceminister Muller.

Głosowanie nr 136 na 66. posiedzeniu Sejmu						
dnia 03-07-2018 r. o godz. 23:32:24						
Pkt 12. porz. dzien. Sprawozdanie Komisji o rządowym projekcie ustawy - Prawo o szkolnictwie wyższym i nauce - trzecie czytanie						
Głosowało - 429 posłów Za - 233 Przeciw - 195 Wstrzymało się - 1 Nie głosowało - 30						
Klub/Koło	Liczba czł.	Głosowało	Za	Przeciw	Wstrzymało się	Nie głosowało
PIS	235	219	219	-	-	16
PO	136	130	1	129	-	6
Kukiz15	29	26	2	23	1	3
N	22	22	-	22	-	-
PSL-UED	18	14	-	14	-	4
niez.	10	10	6	4	-	-
WiS	6	5	5	-	-	1
L-S	3	3	-	3	-	-

Przed budynkiem SN protesty. Plac przed Sądem Najwyższym wypełniony jest protestującymi.



Coraz więcej osób czeka, aż sędziowie SN przyjdą do pracy

„To, co dokonano tą ewidentnie niekonstytucyjną ustawą nie ma żadnego znaczenia”. Prof. Gersdorf ze wsparciem prof. Strzembosza.

– *Chcę dać świadectwo prawdzie. Mam nadzieję, że porządek prawny w Polsce zostanie potwierdzony* – mówiła prof. Gersdorf do zgromadzonych. Podkreślała, że konstytucja jest bardzo ważna. Zachęcała do czytania preambuły naszej ustawy zasadniczej. *„Wartości są stałe, a ludzie mogą się zmieniać. – Dlatego trzeba walczyć o wartości”*. W czasie wystąpienia przed Sądem Najwyższym prof. Gersdorf cytowała deklarację podpisaną w 2007 roku m.in. przez Lecha i Jarosława Kaczyńskich w Senacie.

„Świadomi, że dobre prawo i dobre obyczaje – obowiązujące tym mocniej, im wyższy urząd i godność przyszło komu piastować – są konieczne dla prawidłowego rozwoju narodu, państwa, wspólnot samorządowych i żyjących w nich obywateli, z satysfakcją potwierdzamy nasze głębokie przywiązanie do tradycji oraz zasad demokratycznego państwa prawa, a także determinację w ich kultywowaniu, mając na względzie ogromne znaczenie tej tradycji i tych zasad dla Polski oraz innych państw Unii Europejskiej”.

Mateusz Morawiecki przemawiał w Parlamencie Europejskim. Premier przekonywał kraje europejskie do stanowiska Polski ws. reformy sądownictwa. Podkreślał poparcie społeczne dla działań rządu, powołując się na przeprowadzone „sondaże”? nt. wymiaru sprawiedliwości.

... „Uliczny sondaż” poparcia reformy ...



TVP Info ma kamerę z boku gmachu Sądu Najwyższego
Pracownik TVP Info mówi: „Nie widać tłumów pod Sądem Najwyższym”.



W tym samym czasie w innej stacji

W Warszawie tłumy ale też i w innych miastach!

Na ulice prawie wszystkich miast wyszły tysiące Polaków, którzy obawiają się, że zmiany, jakie PiS wprowadza w sądownictwie oznaczają koniec niezależności sądów. Warszawa, Wrocław, Szczecin, Toruń, Poznań – to między innymi tam ludzie protestowali w obronie sądów.



Wrocław



Osiem najważniejszych cytatów Morawieckiego w Parlamencie Europejskim

„Każdy kraj w Unii ma prawo do kształtowania swojego systemu prawnego zgodnie ze swoimi tradycjami”. Szef rządu w debacie o przyszłości Unii Europejskiej oznajmił, że: „wspólnota europejska znalazła się na zakręcie, na którym musi ponownie wsłuchać się w głos swych obywateli”. Jednocześnie przedstawił obszary, związane m.in. z gospodarką i bezpieczeństwem, w których Unia Europejska musi kontynuować lub podjąć działania.

Choć wystąpienie dotyczyło głównie wizji UE, europosłowie zadawali liczne pytania związane z reformą sądownictwa. – „Proszę nas nie pouczać, my doskonale wiemy jak zarządzać naszymi instytucjami” – oznajmił w odpowiedzi premier. Według Morawieckiego „sędziowie są dzisiaj o wiele bardziej niezależni niż byli wcześniej”. Oceniał, że PiS poprzez swoje reformy zwiększyło niezależność sędziowską, i obiektywność sędziów.

„Zjednoczeni w różnorodności”

Nie sposób zrozumieć ciągłości i istoty Europy bez uznania jej rzymskich, greckich i w końcu judeochrześcijańskich korzeni. Bez chrześcijaństwa europejska różnorodność nigdy nie osiągnęłaby tak dziś cenionego, szczególnie w tej izbie, poczucia uniwersalizmu. Jedności w różnorodności. Zjednoczeni w różnorodności. Ta dewiza naszej Unii to nie są tylko puste słowa.

„Pluralizm konstytucyjny”

Nasze narody zostały ukształtowane przez setki lat poprzez swoją kulturę i instytucje. Uszanowanie tych narodowych tożsamości jest fundamentem zaufania do Unii. Pluralizm konstytucyjny wpisany w art. 4 Traktatu jest ogromną wartością i każdy kraj w Unii ma prawo do kształtowania swojego systemu prawnego zgodnie ze swoimi tradycjami.

„Idea europejska zawsze była polską racją stanu”

Dla mnie idea europejska zawsze była polską racją stanu. Zarówno, gdy jako młody chłopak uczestniczyłem w antykomunistycznej opozycji, jak i wtedy, gdy jako zastępca Dyrektora Negocjacji Akcesyjnych w Urzędzie Komitetu Integracji Europejskiej w latach 90-tych pracowałem nad wejściem Polski do Unii w 2004 roku. To był rok, w którym symbolicznie zdemontowaliśmy ostatnie pozostałości Żelaznej Kurtyny.

„Europa doświadcza właśnie demokratycznego przebudzenia”

Europa doświadcza właśnie demokratycznego przebudzenia, które pokazuje, że musimy odnowić kontrakt społeczny, który stworzył ogromny sukces powojennej integracji. Ten kontrakt polegał na odbudowie poczucia bezpieczeństwa oraz polityce gospodarczej oferującej dobrobyt dla wszystkich. Dziś musimy aneksować ten kontrakt – poprzez przywrócenie poczucia bezpieczeństwa i nadziei na to, że naszym dzieciom będzie żyło się lepiej niż nam samym. Tylko to może odbudować zaufanie do europejskiego projektu.

„Unia bezpieczna, unia obywatelska, unia 4.0”

To jest wizja Unii, którą chce zaproponować Polska. W ramach tej inteligentnej adaptacji proponujemy skupienie się przede wszystkim na trzech aspektach:

Unia bezpieczna, czyli UE zdająca sobie sprawę z geopolitycznych wyzwań przed nią stojących i gotowa odpowiadać na nie jednym, solidarnym głosem. Unia obywatelska, czyli Unia społecznie wrażliwa, wspierająca swoich obywateli przed siłą globalnych korporacji. Unia Solidarna. Unia 4.0, czyli Unia Europejska jako forpocza IV rewolucji przemysłowej.

„Nord Stream 2 – realny miernik solidarności europejskiej”

Nord Stream 2. To jest dzisiaj realny miernik solidarności europejskiej – to test na to, na ile jesteśmy w stanie wspólnie przeciwstawić się geopolitycznym rozgrywkom państwa, które od lat jawnie łamie wszystkie postanowienie powojennego ładu międzynarodowego.

„Potrzebna jest też aktywna, ambitna polityka spójności”

To dzięki niej wszystkie kraje Unii mogą podnosić swój PKB i wyrównywać zróżnicowanie gospodarcze odziedziczone po czasach komunizmu. Dzięki wzrostowi gospodarczemu kupujemy więcej dóbr i usług na wspólnym rynku. To czysty zysk dla tych gospodarek, które są oparte o handel międzynarodowy. Tylko w poprzedniej perspektywy budżetowej do gospodarek dawnej UE-15 wróciło z tego tytułu ponad 100 mld euro. To nie są tylko moje słowa – mówił o tym niedawno komisarz Oettinger.

„Próby ograniczenia polityki spójności to populizm”

Trzeba to powiedzieć jasno: próby ograniczenia polityki spójności to populizm – i nie jest ważne, czy to populizm antyeuropejski, czy rzekomo pro-europejski, głoszony pod flagą unijną. Polityka spójności, ambitna walka z nierównościami – to sytuacja win-win, i dla krajów założycielskich Unii, i dla wszystkich innych jej członków.

04. 07. Kancelaria Prezydenta – komunikat ws. Sądu Najwyższego

Od dziś, z mocy ustawy, a nie decyzji I Prezesa Sądu Najwyższego, pracami SN kieruje sędzia Józef Iwulski, Prezes SN kierujący Izbą Pracy i Ubezpieczeń Społecznych.

Zgodnie z art. 111. par. 1. ustawy o Sądzie Najwyższym z 8. grudnia 2017 r., która weszła w życie 3. kwietnia, w dniu następującym po upływie trzech miesięcy od tego terminu (tj. 4. lipca) sędziowie SN, którzy ukończyli 65. rok życia z mocy prawa przechodzą w stan spoczynku. W komunikacie podkreślono, że podczas wtorkowego spotkania prezydenta z sędzią Małgorzatą Gersdorf, Prezesem Józefem Iwulskim oraz prezesem Markiem Zirk-Sadowskim, Prezydent RP poinformował, że po przejściu w stan spoczynku Pierwszego Prezesa Sądu Najwyższego, w czasie przejściowym, jego obowiązki sprawować będzie – Prezes Sądu Najwyższego Józef Iwulski.



Plac Krasińskich – reakcja

Rośnie liczba groszowych emerytur. ZUS chce ułatwić dostęp do emerytur minimalnych

ZUS chce, by do otrzymania minimalnej emerytury uprawniał staż składkowy co najmniej 10 lat. Ma to zmniejszyć liczbę groszowych świadczeń. Resort rodziny i pracy oraz ZUS pracują nad likwidacją świadczeń groszowych – pisze „Dziennik Gazeta Prawna”. Według prezesa ZUS świadczenia groszowe nie są żadnym wsparciem – są obciążeniem dla systemu.

Obecnie emerytur niższych od minimalnych jest ponad 234 tys., z czego 1,5 tys. to świadczenia równe 100 zł lub mniejsze. Według danych ZUS najniższa emerytura w Polsce to... 4 grosze. Tymczasem wypłacanie i wyliczanie każdego świadczenia kosztuje ZUS 120 zł rocznie, czyli łącznie 35 mln zł, informuje „DGP”. W czasie ostatnich siedmiu lat liczba groszowych emerytur wzrosła o 75 proc. ZUS chce obniżyć kryterium stażowe uprawniające do otrzymania minimalnej emerytury z 20. lat dla kobiet i 25. lat dla mężczyzn do 10. lat.

MUNDIAL '18

wtorek 10. 07. 2018

Półfinał:



1 : 0

MUNDIAL '18

środa 11. 07. 2018

Półfinał:



2 : 1

PiS może obiecać ?

...**Trzy miliony mieszkań**, milion elektrycznych aut, kanał przez Mierzę Wiślaną, odbudowa przemysłu stocznioowego, Centralny Port Komunikacyjny – zapowiedzi mają dowodzić, że władza PiS jest wszechmocna i sprawcza.

Budżetowe pieniądze nietrudno rozdać, nic więc dziwnego, że władza PiS zrobiła to na samym początku swoich rządów. Za to wielkie budowy, zapowiadane z wielką pompą w czasie kampanii wyborczych 2015 r., po trzech latach rządów tej partii po prostu nie istnieją. Żyją tylko w propagandowych pogadankach.

Pod koniec 2015 roku, minister rozwoju ogłosił, że za 10 lat po polskich drogach będzie jeździł **milion elektrycznych samochodów**.

Wielu ekspertów miało wątpliwości. Liczono jednak, że zrealizowanie choćby części tego programu stanie się realnym impulsem wspomagającym polską naukę i gospodarkę. Nikt nie liczył się z katastrofą, jaką mamy dzisiaj. Przed kilkoma tygodniami minister energetyki Tchórzewski stwierdził, że program PiS już przyniósł efekty i „*Polska staje się liderem elektromobilności w Europie*”. Specjaliści z portalu wysokienapięcie.pl sprawdzili i okazało się, że po blisko trzech latach realizacji programu wciąż jesteśmy w Europie na szarym końcu. W pierwszym kwartale 2018 r. Holandia – europejski lider na tym polu – zarejestrowała 231 nowych elektrycznych samochodów na milion mieszkańców, Niemcy, Austria i Francja powyżej setki, my – cztery na milion.

Rzeczywiste działania od początku różniły się z deklaracjami. Najpierw uchwalono ustawę, która sparaliżowała rozwój energii wiatrowej w Polsce. Towarzyszył temu kompletny chaos na rynku tak zwanych zielonych certyfikatów, przez co inwestycje w energię, nie tylko odnawialną, stały się w Polsce ruletką. Jednym z głównych źródeł finansowania programu elektromobilności miały być fundusze unijne. Jednak, jak mówi europosłanka Hübner, „*w nowym unijnym budżecie faktycznie aż jedna czwarta pieniędzy będzie bezpośrednio lub pośrednio związana z projektem Zielonej Europy, jednak polski rząd w tym projekcie nie tylko nie uczestniczy, ale stał się jego największym przeciwnikiem*”.

Szanse polskich firm na skorzystanie z tych pieniędzy są zerowe. Europosłowie PiS niedawno po raz kolejny próbowali zablokować dyrektywę, która umożliwiłaby finansowanie ze środków unijnych infrastruktury dla samochodów elektrycznych w nowych budynkach. PiS-owski wiceprzewodniczący Parlamentu Europejskiego Krasnodębski stwierdził: „*Głosowaliśmy przeciw, bo to obligowałoby państwa członkowskie do konkretnych działań, a my popierając elektromobilność, chcemy, żeby strategia w tej sprawie powstawała w Polsce*”.

Minął rok od medialnego show z udziałem Morawieckiego, który w Szczecinie przed kamerami telewizji Kurskiego, TV Trwam i TV Republika stukał małym młoteczkim w połączoną pamiątkową tabliczkę. **W ten sposób „kładł stępkę”** pod nowy prom dla Polskiej Żeglugi Bałtyckiej. Stoczniovi eksperci zwracali uwagę, że stępkę kładzie się pod statki już budowane, w oparciu o jakiś konkretny projekt. W tym wypadku nie było ani projektu, ani finansowania, ani nawet stoczni.

Reaktywacja Stoczni Szczecińskiej przez rząd polegała na przemianowaniu przez Morawieckiego na „*stocznię*” utworzonego jeszcze za rządów koalicji PO-PSL Szczecińskiego Parku Przemysłowego. Pomiędzy 2010 i 2015 rokiem na terenach dawnej Stoczni Szczecińskiej zbudowano m.in. szatniowiec (budynek, z którego mogą korzystać pracujący stoczniovcy), doprowadzono bocznice kolejową i zakupiono nowoczesne plazmowe maszyny do cięcia metalu. Wszystkie te inwestycje miały wspierać małe prywatne firmy, które działały na terenie dawnej stoczni i – w przeciwieństwie do projektów Morawieckiego – faktycznie remontowały, a nawet wodowały niewielkie jednostki dla zagranicznych i polskich odbiorców. Te firmy zatrudniały w sumie ponad dwa tysiące stoczniovców. Przez cały miniony rok wokół „*stęпки*” nic się nie działo, poza kradzieżą połączanej tabliczki. PiS najpierw przeprowadziło „*audyt*”, oskarżając prywatne spółki o nielegalne wykorzystywanie publicznego majątku. Teraz jednak wysłannicy rządu chodzą w panice do prezesów tych spółek, proponując, aby w zamian za finansowe wsparcie budowane przez siebie jednostki wodowali pod szyldem państwowej Stoczni Szczecińskiej.

Podobnie jest z **programem Mieszkanie Plus**, w ramach którego w ciągu 10. lat PiS obiecało oddanie trzech milionów mieszkań. Tę liczbę wciąż można znaleźć na portalu, który promuje państwowy program. Wątpliwości budzi jednak zdanie: „*Obecnie program Mieszkanie Plus przechodzi gruntowną reorganizację, stąd część informacji może być już nieaktualna*”.

Morawiecki uroczyście i przed kamerami oddał klucze do pierwszych mieszkań w Jarocinie i Białej Podlaskiej. Problem w tym, że ich budowa nie miała nic wspólnego z rządowym programem. Powstały w ramach istniejącego od 1995 roku programu TBS (Towarzystwo Budownictwa Społecznego). Morawiecki dokonał tylko propagandowego zabiegu zmiany logo. Tymczasem terminy oddania do użytku lokali, rzeczywiście budowanych w ramach programu Mieszkanie Plus, ciągle się odsuwają. Pierwsze „*odbior*y” mają nastąpić po przyszłorocznych wyborach parlamentarnych. W ten sposób przez całą kadencję rządów PiS nie będzie można zweryfikować kluczowej obietnicy wyborczej tej partii.

Obecnie program zmienił formułę. Ma teraz polegać głównie na rozbudowanym systemie dopłat dla lokatorów czynszówek. A więc zamiast realnych inwestycji znów chodzi o transfery socjalne finansowane przez PiS z kieszeni podatnika.

Podobnie jest w zbrojeniówce. W marcu 2015 r., rząd PO-PSL zakończył proces konsolidacji polskich firm zbrojeniowych. Ówczesny szef MON Siemoniak zdecydował o włączeniu jedenastu dużych przedsiębiorstw do Polskiej Grupy Zbrojeniowej, po czym przekazał to wszystko pod zarządek resortu skarbu. *„Firmy zbrojeniowe nie powinny być własnością MON, bo klient nie może być jednocześnie swoim własnym dostawcą, ma to zawsze fatalne konsekwencje dla jakości, ceny i terminu otrzymania produktu”.*

Po zwycięstwie PiS, Macierewicz przejął PGZ ponownie pod kontrolę MON, ogłaszając wcześniej przeprowadzoną konsolidację swoim sukcesem. Jednocześnie zniszczono dwa projekty, które dałyby polskiej zbrojeniówce dostęp do pieniędzy na wojskową współpracę w ramach Unii. Po pierwsze, przepędzono z Polski Airbusa, a po drugie, zerwano projekt współpracy ze Słowakami przy produkcji nowoczesnego transportera opancerzonego. Jak mówi jeden ze specjalistów ze zbrojeniówki: *„Od czasu nocnego ataku Macierewicza na natowskie centrum wywiadu, gdzie spenetrowano również słowackie sejfy, Słowacy obchodzą nas z daleka”.* Zamiast inwestycji w PGZ ruszyła karuzela kadrowa. W ciągu ostatnich dwóch lat PGZ miało trzech nowych prezesów, nieskończoną liczbę nowych członków zarządu, dyrektorów i członków rad nadzorczych (wśród nich Misiewiczza).

Przekop Mierzei Wiślanej, przedstawiany jako absolutny priorytet polskiego państwa przez Kaczyńskiego w 2006 r., został wyposażony w specustawę dopiero w 2017 roku, ale od tego czasu nie przerzucono ani jednej łopaty piasku. Dziś mówi się, że jakiegokolwiek prace ziemne rozpoczną z końcem tego roku, ale nikt w to nie wierzy – nie tylko dlatego, że podobnych prac nie zaczyna się w środku zimy. Ministerstwo Gospodarki Morskiej dopiero wysłało pomorskim samorządowcom bardzo wstępny projekt z prośbą o zaopiniowanie. Gdy zarząd województwa poprosił o uzupełnienie dokumentów, wiceminister Witkowski oskarżył samorządowców o *„działanie na rzecz interesów Kremla”.*

Centralny Port Komunikacyjny ciągle jest wydmuszką. Pomysł został nagłośniony w kampanii wyborczej PiS z 2015 roku, jednak specustawę uchwalono dopiero dwa i pół roku później, bez dopiętego finansowania czy konkretnego projektu.

Tymczasem pierwszą ustawę zmieniającą Trybunał Konstytucyjny PiS przeprowadziło przez Sejm już podczas pierwszego posiedzenia nowej kadencji. Widać, co jest realnym priorytetem. Wysiłek Morawieckiego nie jest skoncentrowany na realizacji własnych projektów, ale na znajdowaniu winnych tego, że jego zamki na piasku wciąż nie powstają. Najpierw przeszkadzał mu minister finansów, którego Kaczyński wyrzucił. Potem premier Szydło. Teraz przeszkodą stali się ministrowie energetyki i infrastruktury, a także pisowski i „ziobrowski” zaciąg w spółkach skarbu państwa, które Morawiecki pragnąłby obsadzić swoimi ludźmi. Kaczyński spełniał dotąd wszelkie zachcianki, jednak efektów nie widać. Prywatne inwestycje są martwe, innowacyjność spada, polska gospodarka żyje na unijnej kropłówce, eksporcie do Niemiec i na konsumpcji z transferów socjalnych.

Centralny Port Komunikacyjny ciągle jest wydmuszką, a już...

Za łapówki obiecywał kontrakty przy budowie lotniska w Baranowie.

Za sześć milionów złotych łapówki, która miała być wręczona decydentom i mającym lobbować parlamentarzystom i urzędnikom, oferowali m.in. wysokie kontrakty na odbiór kruszywa z górniczej odkrywki. Ten miał być przeznaczony na budowę Centralnego Portu Lotniczego pod Warszawą. Agenci CBA zatrzymali kolejnego biznesmena z grupy zaangażowanej w płatną protekcję. To kolejny efekt śledztwa delegatury Centralnego Biura Antykorupcyjnego w Łodzi, prowadzonego pod nadzorem Prokuratury Okręgowej w Warszawie. Dotyczy ono powoływania się na wpływy wśród parlamentarzystów, osób pełniących funkcje w urzędach centralnych – ministerstwach, Narodowym Funduszu Ochrony Środowiska oraz wśród osób pełniących funkcje publiczne w samorządach i urzędach. Za sześć mln zł łapówki, która miała być wręczona decydentom i mającym lobbować, załatwiać sprawę, parlamentarzystom i urzędnikom zatrzymani oferowali koncesję, zezwolenia na eksploatację, odrolnienie 50. ha terenu leżącego pomiędzy Kielcami a Radomiem oraz przede wszystkim wysokie rządowe kontrakty na odbiór kruszywa z górniczej odkrywki z przeznaczeniem na budowę m.in. Centralnego Portu Komunikacyjnego i autostrad. Ustalenie śledczych wskazują, że znany biznesmen miał swoją osobą uwiarygadniać cały proceder. Akcja powoływaczy była odpowiednio uprawdopodobniana m.in. spotkaniami w załatwianych sprawach, które odbywały się w instytucjach i biurach parlamentarzystów, ale bez ich udziału.

Brązowy medal**2 : 0****FINAL****4 : 2**

**20. 07. PiS przepycha ustawy sądowe i ordynację do europarlamentu.
Prezydent składa wniosek o referendum ws. konstytucji**

– Chciałbym, by Polacy mieli możliwość wzięcia spraw w swoje ręce – oświadczył Duda. – Chciałbym, by referendum ws. konstytucji odbyło się w dniach 10-11 listopada. Złożę dziś do Senatu projekt o zarządzeniu referendum w najwcześniejszym możliwym terminie.



Prezydent przedstawił następnie listę 10. pytań, które mają zostać zadane w referendum. Podstawowym jest to, czy Polacy w ogóle chcą wprowadzania zmian w konstytucji. Kolejne dotyczą m.in. wzmocnienia systemu prezydenckiego, jednomandatowych okręgów wyborczych, członkostwa Polski w UE i NATO czy wpisania gwarancji ochrony społecznej takiej jak program „500+” do konstytucji.

1. Czy jest Pani/Pan za:

– uchwaleniem nowej Konstytucji Rzeczypospolitej Polskiej? – uchwaleniem zmian w obowiązującej Konstytucji RP z 2 kwietnia 1997 r.? – pozostawieniem Konstytucji RP z 2 kwietnia 1997 r. bez zmian?

2. Czy jest Pani/Pan za unormowaniem w Konstytucji RP obowiązku przeprowadzenia referendum ogólnokrajowego na wniosek co najmniej 1 000 000 obywateli, oraz za tym, by wynik takiego referendum był wiążący, gdy weźmie w nim udział co najmniej 30% uprawnionych do głosowania?

3. Czy jest Pani/Pan za: – systemem prezydenckim, tj. wzmocnieniem konstytucyjnej pozycji i kompetencji wybieranego przez Naród Prezydenta? – systemem gabinetowym, tj. wzmocnieniem konstytucyjnej pozycji i kompetencji Rady Ministrów i jej Prezesa oraz wyborem Prezydenta przez Zgromadzenie Narodowe? – utrzymaniem obecnego modelu władzy wykonawczej?

4. Czy jest Pani/Pan za konstytucyjnym unormowaniem wyborów posłów na Sejm RP: – w jednomandatowych okręgach wyborczych (system większościowy)? – w wielomandatowych okręgach wyborczych (system proporcjonalny)? – przy połączeniu obu tych metod (system mieszany)?

5. Czy jest Pani/Pan za podkreśleniem w Konstytucji RP znaczenia chrześcijańskich źródeł Państwowości Polskiej oraz kultury i tożsamości Narodu Polskiego? TAK – NIE

6. Czy jest Pani/Pan za konstytucyjnym unormowaniem członkostwa Rzeczypospolitej Polskiej w Unii Europejskiej i NATO, z poszanowaniem zasad suwerenności Państwa oraz nadrzędności Konstytucji RP? TAK – NIE

7. Czy jest Pani/Pan za zagwarantowaniem w Konstytucji RP ochrony polskiego rolnictwa i bezpieczeństwa żywnościowego Polski? TAK – NIE

8. Czy jest Pani/Pan za konstytucyjnym zagwarantowaniem ochrony rodziny, macierzyństwa i ojcostwa, nienaruszalności praw nabytych rodziny (takich jak świadczenia z programu 500+) oraz uprawnień do szczególnej opieki zdrowotnej kobiet ciężarnych, dzieci, osób niepełnosprawnych i w podeszłym wieku? TAK – NIE

9. Czy jest Pani/Pan za konstytucyjnym zagwarantowaniem szczególnej ochrony: pracy jako fundamentu społecznej gospodarki rynkowej oraz prawa do emerytury, nabywanego w ustawowo określonym wieku (60 lat dla kobiet i 65 lat dla mężczyzn)? TAK – NIE

10. Czy jest Pani/Pan za uregulowaniem w Konstytucji RP podziału jednostek samorządu terytorialnego na gminy, powiaty i województwa? TAK – NIE.

Do reprezentowania go przed Senatem prezydent wyznaczył ministra Pawła Muchę.

„Zamach PiS na sądy”

Wielka mobilizacja służb. W Sejmie trwają obrady, a przed budynkiem kordony policji.



Władza Sejmu...

Sejm przegłosował projekt PiS ws. zmian w sądownictwie

W Sejmie przegłosowano projekt PiS ws. nowelizacji ustaw o sądach, Sądzie Najwyższym, Krajowej Radzie Sądownictwa i prokuraturze, dot. m.in. procedur obsadzania stanowisk sędziowskich w SN i wyboru I prezesa SN. W trzecim czytaniu posłowie w pierwszej kolejności głosowali nad wnioskami mniejszości i poprawkami zgłoszonymi w II czytaniu. Za przyjęciem projektu opowiedział się klub PiS. – *W imieniu klubu parlamentarnego Prawo i Sprawiedliwość, chciałbym wyrazić poparcie dla projektu w kształcie przyjętym przez komisję* – powiedział Waldemar Buda (PiS).

Natomiast posłowie opozycji w sposób zdecydowany krytykowali projekt i szybkie tempo prac sejmowych nad tymi propozycjami. Borys Budka (PO) mówił, „to kolejny bubel prawny”. Zgłosił wniosek o odrzucenie projektu w II czytaniu. Zmiany przewidują m.in. że Zgromadzenie Ogólne Sędziów SN będzie wybierało i przedstawiało prezydentowi kandydatów na I Prezesa SN niezwłocznie po obsadzeniu 2/3 liczby stanowisk sędziów SN, a nie – tak jak obecnie – dopiero, gdy obsadzone są niemal wszystkie stanowiska.

Szef NSZZ Policjantów: włączanie nas w polityczną retorykę jest niedopuszczalne

„Negatywnie oceniam wykorzystywanie policji dla uzyskania doraźnego interesu politycznego przez różne środowiska polityczne. Jesteśmy apolityczną formacją i włączanie policji w polityczną retorykę jest niedopuszczalne” – napisał w specjalnym oświadczeniu, Rafał Jankowski, przewodniczący Zarządu Głównego NSZZ Policjantów. W ten sposób odniósł się do piątkowych przepychanek pod Sejmem podczas zorganizowanej przez Obywateli RP, Ogólnopolski Strajk Kobiet i Komitet Obrony Demokracji manifestacji przeciwko zmianom w sądownictwie, które preforsował PiS. Na portalach społecznościowych pojawiły się informacje, że budynek parlamentu ochraniali żołnierze Wojsk Obrony Terytorialnej. Szef MSWiA wykpił je. Podczas działań pod Sejmem rannych zostało dwóch policjantów, a do aresztu policyjnego trafiło czterech zatrzymanych. Usłyszeli oni już zarzuty naruszenia nietykalności cielesnej policjantów. Nie przyznali się do winy, zostali zwolnieni z aresztu.

– Negatywnie oceniam wykorzystywanie policji dla uzyskania doraźnego interesu politycznego przez różne środowiska polityczne. Jestem pewien, że funkcjonariusze policji pod Sejmem RP działali na rozkaz i w granicach obowiązującego prawa – napisał Jankowski. Podkreślił, że polska policja i jej funkcjonariusze realizują zadania wynikające z ustawowych obowiązków i składanej roty ślubowania, stojąc przede wszystkim na straży bezpieczeństwa wewnętrznego naszej Ojczyzny i jej mieszkańców. Dodał, że nie ma wątpliwości, że policja i policjanci powinni być i będą zawsze tam, gdzie oczekują tego mieszkańcy naszego kraju. – „Nie mam też wątpliwości, że od ochrony Sejmu RP jest Straż Marszałkowska i Służba Ochrony Państwa”.



...22. lipca 1944 r., ogłoszony został Manifest Polskiego Komitetu Wyzwolenia Narodowego. W rzeczywistości został podpisany i zatwierdzony przez Stalina w Moskwie 20. lipca 1944 r., a następnie również tam ogłoszony. PKWN był organem marionetkowym, został powołany w Moskwie, zdominowany był przez komunistów polskich i funkcjonował pod polityczną kontrolą Stalina. Na powstanie PKWN miało wpływ Centralne Biuro Komunistów Polskich oraz delegacja Krajowej Rady Narodowej. Decyzję o jego powstaniu, nazwie, statusie i kształcie personalnym podjął Stalin. Dzień 22. lipca ustanowiono świętem narodowym (i dniem wolnym od pracy) ustawą Krajowej Rady Narodowej w dniu 22. lipca 1945 r., czyli rok po podpisaniu Manifestu Polskiego Komitetu Wyzwolenia Narodowego. Święto zastąpiło zniesione ustawą KRN Święto Niepodległości obchodzone 11. listopada. Zniesione zostało ustawą Sejmu RP z dnia 6. kwietnia 1990 r. Za zniesieniem święta głosowało 182 posłów, przeciwko było 56, a 39 wstrzymało się od głosu. Święto obchodzono w całym czasie istnienia Polski Ludowej. Główne uroczystości odbywały się na placu Zwycięstwa (obecnie placu marszałka Józefa Piłsudskiego) w Warszawie, bądź na Stadionie Dziesięciolecia.

Święto to było dniem wolnym od pracy. Zostało zniesione ustawą Sejmu Kontraktowego z 6. kwietnia 1990 r. (weszła w życie 28. kwietnia). Na dzień 22. lipca starano się wyznaczać ważne rocznice i wydarzenia. W Warszawie w ten dzień oddano do użytku m.in. odbudowany most Poniatowskiego (1946), Trasę W-Z (1949), Marszałkowską Dzielnicę Mieszkaniową (1950), Pałac Kultury i Nauki i Stadion Dziesięciolecia (1955) oraz most Łazienkowski (1974).

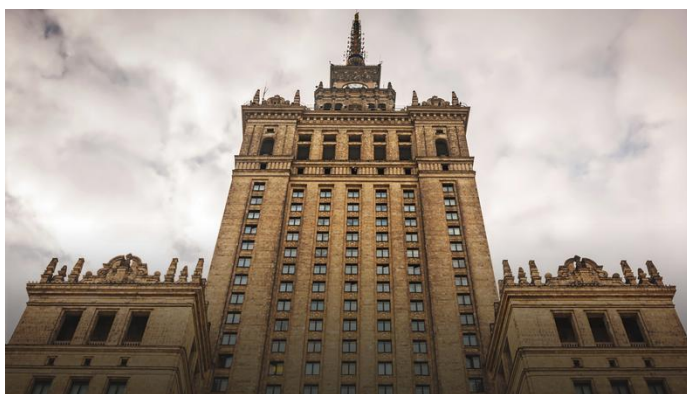


Zdjęcie wykonane w 1958 roku przez Amerykanina Johna Shultza

Pałac Kultury i Nauki, PKiN (do 1956 r. Pałac Kultury i Nauki im. Józefa Stalina) – najwyższy budynek w Polsce (pod względem wysokości całkowitej). Od 2007 r., gmach znajduje się w rejestrze zabytków. Pałac stanowił „*dar narodu radzieckiego dla narodu polskiego*”. Wybudowany został w latach 1952–1955, według projektu radzieckiego architekta Lwa Rudniewa, który inspirował się moskiewskimi drapaczami chmur (znanymi poza Rosją jako Siedem Sióstr), wzorowanymi na amerykańskich wieżowcach w stylu *art déco*. Architektonicznie jest mieszanką socrealizmu i polskiego historyzmu. Razem ze wspornikiem antenowym, będącym integralną częścią iglicy, ma wysokość 237 metrów.

Jest siedzibą wielu firm oraz instytucji użyteczności publicznej, w tym kin, teatrów i muzeów, uczelni wyższych (m.in. Collegium Civitas), władz Polskiej Akademii Nauk oraz Centralnej Komisji do Spraw Stopni i Tytułów. Organizowane są tam także różnego typu wystawy i targi – od 1958 r., przez wiele lat odbywały się tam Międzynarodowe Targi Książki i towarzyszące im kiermasze, a także przez kilka lat (na przełomie XX i XXI wieku) targi Komputer Expo. Mieści się w nim sala konferencyjno-widowiskowa na 3000 osób (Sala Kongresowa), Muzeum Techniki, Muzeum Ewolucji PAN, Muzeum Domków dla Lalek oraz Pałac Młodzieży wraz z basenem. Przed głównym wejściem (od strony ul. Marszałkowskiej) znajdują się dwie rzeźby: Adama Mickiewicza dłuta Stanisława Horno-Popławskiego oraz Mikołaja Kopernika autorstwa Ludwiki Nitschowej.

Nie był myty od blisko 40. lat. Rozpoczęło czyszczenie tarasu widokowego na 30. piętrze. Pod wpływem gorącej pary i wody jego elewacja diametralnie zmienia kolor. Choć zarząd PKiN nie ma w najbliższych planach wyczyszczenia całego budynku, mycie tarasu traktowane jest jako test przed kolejnymi decyzjami w tej sprawie.



PKiN dziś

Taras widokowy na 30. piętrze cieszy się ogromną popularnością turystów. By podziwiać panoramę Warszawy, wjeżdża tam rocznie średnio około 650 tys. osób.

Co chcą studiować maturzyści? Najwięcej chętnych na jednym z wydziałów Politechniki



25. kandydatów na miejsce na japonistyce i 22. na koreanistyce na UW, prawie 10. na finansach i rachunkowości w SGGW – to najpopularniejsze w tym roku kierunki na stołecznych uczelniach. Rekord należy jednak do Politechniki Warszawskiej – o jedno miejsce na inżynierii i analizie danych starają się 32. osoby. Publiczne uczelnie podsumowują pierwszą turę rekrutacji na studia pierwszego stopnia. W niepublicznych trwa ona do końca września.

24. 07. Senat przyjął nowelizację ustawy o sądownictwie

Przed budynkiem Senatu przez cały dzień odbywały się protesty. Senat rozpoczął pracę nad nowelizacją ustaw m.in. o Sądzie Najwyższym, ustroju sądów, Krajowej Radzie Sądownictwa i o prokuraturze. Dyskusja nad ustawą przyjętą wcześniej przez Sejm trwała 12 godzin.

Nowela ustaw m.in. o SN i KRS przewiduje m.in., że Zgromadzenie Ogólne Sędziów SN będzie wybierało i przedstawiało prezydentowi kandydatów na I prezesa SN niezwłocznie po obsadzeniu 2/3 liczby stanowisk sędziów SN, a nie – tak jak obecnie głosi przepis – dopiero, gdy obsadzone są niemal wszystkie stanowiska. W poniedziałek senacka komisja zarekomendowała przyjęcie noweli bez poprawek. W trakcie prac nad nowelą podczas wtorkowych obrad, senator PO Leszek Czarnobaj pytał senatorów sprawozdawców, czy mogliby wskazać w noweli, które jej elementy wpłyną na polepszenie sytuacji obywateli pod względem m.in. skracania przewlekłości spraw. W odpowiedzi senator sprawozdawca Ambrozik (PiS) stwierdził, że reforma wymiaru sprawiedliwości nie została jeszcze zakończona. – Reforma wymiaru sprawiedliwości jest jeszcze niezakończona. Na efekty zmian będzie trzeba poczekać. 60. senatorów zagłosowało za przyjęciem nowelizacji ustaw sądowych. 30. było przeciwnych, 1 wstrzymał się od głosu. Ustawę przyjęto bez poprawek.

25.07. Senat odrzucił wniosek prezydenta ws. referendum konstytucyjnego

Komisja ustawodawcza nie rekomenduje Senatowi wyrażenia zgody na zarządzenie przez prezydenta referendum konsultacyjnego ws. zmian w Konstytucji i senatorowie zdecydowali o odrzuceniu wniosku prezydenta o przeprowadzeniu referendum ogólnokrajowego dotyczącego zmian w Konstytucji. Miało się ono odbyć w dniach 10.-11. listopada. – „*Żałuję, że społeczeństwo nie będzie miało szansy, by wypowiedzieć się ws. konstytucji*” – skomentował wynik głosowanie w Senacie wiceszef Kancelarii Prezydenta Mucha.

Większość bezwzględna konieczna do podjęcia uchwały w sprawie wyrażenia zgody na zarządzenie referendum wynosiła w śródowym głosowaniu 47 głosów. Za podjęciem przez Senat takiej uchwały opowiedziało się 10. senatorów, przeciw było 30., od głosu wstrzymało się 52. Projekt postanowienia prezydenta Dudy o zarządzeniu referendum ogólnokrajowego został złożony w Senacie w piątek. Senacka komisja ustawodawcza nie zarekomendowała zgody Senatowi na zarządzenie przez prezydenta referendum ogólnokrajowego ws. zmian w Konstytucji. Wcześniej odbyło się posiedzenie senackiego klubu PiS, którego głównym tematem miał być właśnie wniosek prezydenta. Wicemarszałek Senatu Bielan mówił po nim, że ostateczna decyzja zapadnie dopiero w czasie debaty.

Zgodnie z Konstytucją referendum ogólnokrajowe w sprawach o szczególnym znaczeniu dla państwa ma prawo zarządzić Sejm lub prezydent za zgodą Senatu. Do wyrażenia zgody na przeprowadzenie referendum konieczna jest bezwzględna większość głosów w obecności co najmniej połowy ustawowej liczby senatorów.

Jak głosowali senatorowie. Od głosu wstrzymało się 50. senatorów: Adam Bielan, Grzegorz Bierecki, Przemysław Błaszczyk, Aleksander Bobko, Grzegorz Czelej, Jerzy Czerwiński, Dorota Czudowska, Robert Gawęł, Adam Gawęda, Stanisław Gogacz, Arkadiusz Grabowski, Jan Hamerski, Jan Maria Jackowski, Stanisław Karczewski, Maria Koc, Tadeusz Kopeć, Małgorzata Kopiczko, Waldemar Kraska, Maciej Łuczak, Józef Łyczak, Ryszard Majer, Robert Mamątow, Marek Martynowski, Łukasz Mikołajczyk, Andrzej Mioduszeński, Andrzej Misiołek, Krzysztof Mróz, Jarosław Obremski, Bogusława Orzechowska, Andrzej Pająk, Grzegorz Peczkis, Marek Pęk, Wojciech Piecha, Michał Potoczny, Zdzisław Pupa, Konstanty Radziwiłł, Jarosław Rusiecki, Czesław Ryszka, Janina Sagatowska, Michał Seweryński, Krzysztof Słoń, Aleksander Szwed, Antoni Szymański, Rafał Ślusarz, Artur Warzocha, Kazimierz Wiatr, Jacek Włosowicz, Andrzej Wojtyła, Alicja Zajac, Józef Zajac.

Nie głosowali: Anna Maria Anders, Margareta Budner, Leszek Piechota, Krystian Probiez.

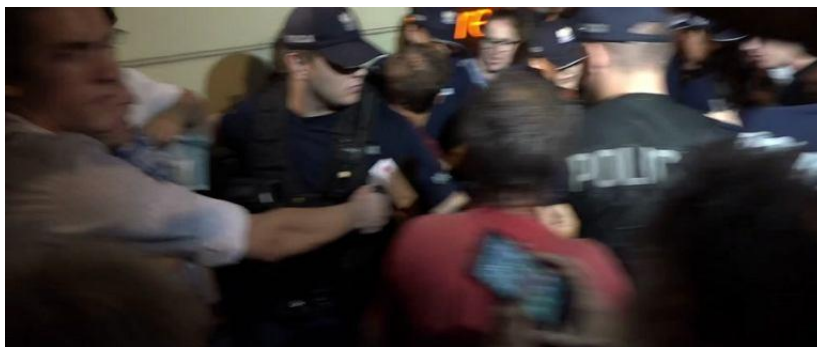
PiS utopił prezydenckie referendum wstrzymując się od głosu, a marszałek Senatu próbuje ludziom robić wodę z mózgu mówiąc, że winna jest Platforma. Gdyby nawet PO zagłosowała za wnioskiem Andrzeja Dudy, to by i tak nie przeszedł. Większość w Senacie ma PiS. Partia rządząca wspierana przez publiczne media próbuje zatuszować fakt, że pogrzebał główną inicjatywę polityczną prezydenta własnego obozu.

Choć to PiS ma w Senacie większość, „Wiadomości” TVP nie mają wątpliwości: wniosek Andrzeja Dudy o przeprowadzenie referendum konsultacyjnego przepadł „głównie głosami senatorów PO”. „*Nie bójcie się demokracji, nie bójcie się wypowiedzi narodu*” – apelował podczas debaty nad inicjatywą prezydenta jego minister Mucha. Nie przekonał ich. Wniosek Dudy o wyrażenie zgody na zarządzenie przez niego referendum 10.-11. listopada przepadł. Poparło go jedynie 10. senatorów (dziewięciu członków PiS oraz Stanisław Kogut, który startował z list PiS, obecnie niezrzeszony). Przeciw było 30., wstrzymało się od głosu aż 52. Bo oprócz dziewięciorga przedstawicieli PiS, którzy wniosek poparli, większość (aż 50) wybrała właśnie tę drogę – czyli ani nie odrzuciła, ani nie poparła wniosku głowy państwa. Czterech senatorów obozu władzy nie wzięło udziału w głosowaniu. Nie było to wielkim zaskoczeniem, bo już dzień wcześniej przeciw wnioskowi opowiedziała się senacka komisja ustawodawcza. Zresztą PiS od początku krzywo patrzył na inicjatywę Dudy, którą prezydent ogłosił w maju ubiegłego roku. Jednak odrzucić pomysł polityka z własnego obozu byłoby ciężko. Dlatego PiS posiłkował się opinią PKW, wg której termin referendum mógłby utrudnić lub uniemożliwić jego przeprowadzenie. Podczas środowej debaty ten wątek poruszało wielu senatorów PiS. Jeszcze przed głosowaniem rzeczniczka partii Mazurek termin nazwała „niefortunnym”, zastrzegając przy tym, że „*sama idea pytań o ważne sprawy jest ideą słuszną*”.

26. 07. Prezydent podpisał nowelizację ustaw sądowych

Pomimo protestów, których uczestnicy liczyli na weto, Andrzej Duda podpisał nowelę ustawy sądowniczej, którą przyjął Senat RP. Ustawa z dnia 20. lipca 2018 r. o zmianie ustawy – „*Prawo o ustroju sądów powszechnych oraz niektórych innych ustaw*” pojawiła się już w Dzienniku Ustaw Rzeczypospolitej Polskiej. To już piąta nowelizacja ustaw o sądownictwie. Dotyczy m.in. procedur wyboru I prezesa SN i kwestie obsady stanowisk w tym sądzie. Sejm przyjął ją pod koniec ubiegłego tygodnia. W głosowaniu nad ustawą nie wzięli udziału posłowie PO, Nowoczesnej i PSL-UED. Opozycja sejmowa oraz część środowiska prawniczego uznaje, że ustawa jest niekonstytucyjna.

Od kilku dni przed sądami w całej Polsce, a także przed budynkami Sejmu i Senatu w Warszawie zbierali się protestujący przeciwko zmianom w wymiarze sprawiedliwości, wprowadzanym przez PiS. Manifestanci domagali się m.in. weta prezydenta. Według przeciwników ustawy, oznacza ona jeszcze większe upolitycznienie władzy sądowniczej.



Tłumy protestowały przed Pałacem Prezydenckim w obronie sądów. Policja użyła gazu

Podczas manifestacji, doszło do ostrych przepychanek między demonstrantami, a policją. Został rozpylony gaz łzawiący, który ranił obie strony i wywołał panikę.



„W Polsce policja jest bardzo łagodna” – przekonuje senator PiS Chróścikowski. Politycy PiS bronią funkcjonariusza, który użył gazu. Choć żaden nie był świadkiem incydentu przed Pałacem Prezydenckim.

Nikt nie chce pamiętać, co partia rządząca miała na sztandarach w kampanii. Beata Szydło 2015 r. : „My policji przeciw demonstrantom nie będziemy wyprowadzać”. Senator PiS dziś: „Użycie gazu uzasadnione”.

Szef policyjnych związkowców: „Nastroje funkcjonariuszy złe, sytuacja grozi wypowiedzeniem posłuszeństwa.”

Kora Jackowska nie żyje



Zmarła wokalistka zespołu Maanam.

Przegrała walkę z nowotworem.

104 lata temu wybuchła wojna, która wstrząsnęła światem

28. lipca 1914 r., Austro-Węgry wypowiedziały wojnę Serbii, co było konsekwencją dokonanego miesiąc wcześniej w Sarajewie zamachu na arcyksięcia Franciszka Ferdynanda. Wojna szybko przerodziła się w światowy konflikt, który pochłonął życie prawie 10 mln żołnierzy.



Konflikt zbrojny z lat 1914-1918 toczący się w Europie, Azji i Afryce – radykalnie zmienił oblicze świata. Wojna przyniosła kres epoki królów. Skończyło się wielowiekowe panowanie Hohenzollernów, Habsburgów, Romanowów, dynastii osmańskiej. Niemcy, Turcja, Austria i Rosja stały się republikami, podobnie jak większość krajów Nowej Europy.

Piotr Duda: jesteśmy za odwołaniem minister Anny Zalewskiej

„W imieniu związku zawodowego „Solidarność” sekretariat oświaty i wychowania wydał jednoznaczne stanowisko, które jest dla nas wiążące. Jesteśmy za odwołaniem minister Anny Zalewskiej” – oznajmił przywódca „Solidarności”. Zapowiedział protesty w przypadku braku podwyżek dla pracowników sfery budżetowej. Duda nie zgadza się z opinią rządu, że sytuacja w budżetówce uległa poprawie. – Jeżeli gospodarka się rozwija, jeżeli PKB wzrasta, to każdy z pracowników chce to odczuć we własnej kieszeni. Przeciętne wynagrodzenie wzrasta, ale nie odczuwają tego pracownicy budżetówki. To jest ich deprecjonowanie – powiedział. Duda nie zgodził się, aby nazywać akcje związkowców strajkiem generalnym. Jego zdaniem są to protesty. – *„Na pewno nie pozwolimy, żeby ten protest został upolityczniony i będziemy gonić z naszych protestów polityków opozycji, nawet jeżeli śmiał przyjąć gdzieś niedaleko i przyglądać się naszemu protestowi”*.

Odnosząc się do sytuacji w służbie zdrowia, Duda określił porozumienie z lekarzami rezydentami mianem skandalu. Stwierdził, że była nim umowa pomiędzy Łukaszem Szumowskim, a przedstawicielami związku zawodowego pielęgniarek i położnych. – *„Podpisał porozumienie w sprawie wynagrodzeń tylko z jedną organizacją związkową, i to niereprezentatywną”*.



SOLIDARNOŚĆ PW

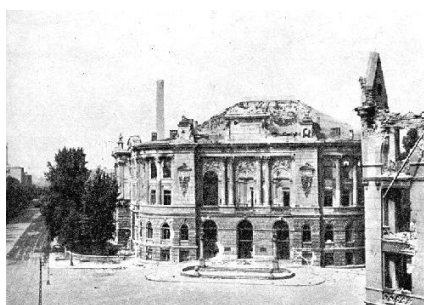
PISMO OZ NSZZ „SOLIDARNOŚĆ” W POLITECHNICE WARSZAWSKIEJ

Nr 8/2018/497-e

SIERPIEŃ 1944



„Nigdy nie miałem wątpliwości czy chwycić za broń”. Zbigniew Galperyn wspomina 63 dni walk o stolicę. – *Po pięciu latach bestialstw Niemców i egzekucji na ulicach Warszawy, musieliśmy wreszcie chwycić za broń.* W trakcie Powstania Warszawskiego walczył w Batalionie „Chrobry”. Wiceprezes Związku Powstańców Warszawskich w trakcie walk o stolicę miał zaledwie 15 lat. Brał udział w obronie Arsenału i pasażu Simonsa, gdzie 24. sierpnia został ciężko ranny....



18. sierpnia: Politechnika – bastion broniący Śródmieścia od zachodu

19. sierpnia, Niemcy skupili ataki na Gmachu Głównym PW, gdzie mogli atakować czołgami, artylerią, „goliatami” i mieli dostęp do budynku z trzech stron. Walka była zażarta, charakterystycznym wspomnieniem jest relacja o przestrzelonej ręce trzymającej granat sierżanta Ziemowita Karpińskiego „Wagnera”, kiedy ten wychylił się z budynku kotłowni PW. Rękę trzeba było amputować, a „Wagner” otrzymał Virtuti Militari. „O godzinie 20:00 wydano rozkaz o ewakuacji terenu Politechniki, atakowanego z Al. Niepodległości i z Pola Mokotowskiego. Stało się to konieczne, kiedy godzinę wcześniej zapalił się parter Gmachu Głównego. Wycofywano się przez tunel pod jezdnią na drugą stronę ulicy Noakowskiego. Następnego dnia, około 22:00 padł ostatni strzał w Gmachu Chemii. Politechnika padła. Linia frontu ustaliła się, już do końca Powstania, na ul. Noakowskiego”.



Kolumna czekających na wymarsz do niewoli na ul. Śniadeckich

03. 08. 2018. Nie żyje gen. Zbigniew Ścibor-Rylski

W wieku 101. lat odszedł gen. Zbigniew Ścibor-Rylski ps. „Motyl”. Bohater walk z sierpnia 1944 r. Zawsze podkreślał, mówiąc o Powstaniu, że w tamtych dniach: „w Warszawie walczono nie tylko o Warszawę, walczono o Polskę”.



„Moje serce zawsze będzie, jest i było pełne podziwu dla ludności Warszawy, która tyle wycierpiała. Życzę temu obecnemu i wszystkim przyszłym pokoleniom, aby to, co najważniejsze w ideałach, w etosie Armii Krajowej zostało wam przekazane kochani. Jestem przekonany, że warszawiacy dotrzymają przyrzeczenia i przekazywać będą je z pokolenia na pokolenie. To jest przecież najcenniejszy skarb, skarb wolności.

– Z jednej strony byliśmy wychowani, że >nie oddamy jednego guzika<, słynne powiedzenie. Z jednej strony była radość, że nareszcie będziemy mogli Niemców zwyciężyć, pobić – mówił w wywiadzie dla Muzeum Powstania Warszawskiego. – A z drugiej strony jak zobaczyliśmy pierwsze bombardowania Warszawy, to było, pamiętam doskonale, 1 września. 1 września już był nalot na Warszawę i do 6 września Warszawa była cały czas bombardowana. Okęcie szczególnie było bombardowane. Wszystkie samoloty były już na lotniskach polowych, na wschodzie i my wyjechaliśmy z Warszawy” – mówił, wspominając wybuch II Wojny Światowej.

Po wybuchu Powstania Warszawskiego walczył w Zgrupowaniu „Radosław” w batalionie „Czata 49”. Przeszedł cały szlak bojowy. Brał udział w walkach na Woli, w Śródmieściu i na Mokotowie. Za swoje zasługi i męstwo został odznaczony Krzyżem Walecznych i Krzyżem Virtuti Militari.

W 2017 roku, podczas uroczystości związanych z wybuchem Powstania Warszawskiego generał powiedział: „Nie wiecie co to jest, przelewać krew za wolność. Całe szczęście. Może nigdy nie doczekacie się takich strasznych, okrutnych dni, jakie nasze pokolenia miało możliwość przeżyć”.

Ścibor-Rylski w 1984 r. został członkiem Obywatelskiego Komitetu Obchodów 40. Rocznicy Powstania Warszawskiego. Należał do grupy inicjatywnej utworzenia Muzeum Powstania Warszawskiego. Był w składzie Rady Honorowej Budowy Muzeum. W 1990 r., został prezesem Związku Powstańców Warszawskich. Był także sekretarzem Kapituły Orderu Wojennego Virtuti Militari. W 2005 r., otrzymał awans na generała brygady. Gen. Ścibor-Rylski był wielokrotnie odznaczany m.in. Krzyżem Wojennym Virtuti Militari, Krzyżem Walecznych i Krzyżem Komandorskim z Gwiazdą „Polonia Restituta”.

Barbara Pakulska PSEUDONIM „Agryppina”

starszy strzelec, sanitariuszka, łączniczka...

FORMACJA Batalion „Wigry” DZIELNICA: Stare Miasto, Śródmieście

Proszę powiedzieć, co robiła pani przed 1 września 1939 roku?

Zdałam do gimnazjum.

Gdzie pani wtedy mieszkała?

Na Woli, w domu dla nauczycieli. Matka była nauczycielką, ojciec urzędnikiem. W tym domu mieszkałam przed wojną i w czasie wojny, cały czas.

Na jakiej ulicy?

Ulica Gostyńska, numer 9.

Na pewno duży wpływ wywarło na pani wychowanie w rodzinie.

Owszem. Ojciec uciekł do Legionów z gimnazjum, matka była nauczycielką. Wspomnienia z I wojny światowej były dosyć duże i miały wpływ.

Miała pani rodzeństwo?

Nie.

Jaka atmosfera panowała w szkole?

W szkole? Przed wojną?

Tak.

To jak w szkole powszechnej. Owszem, było dużo nacisku na patriotyzm, na sprawy wojenne, na udział Polski w czasie I wojny światowej. To było bardzo silnie podkreślane. Były akademie, przemówienia, deklamacje. To zawsze było włączone w program szkolny.

Pamięta pani jakieś spotkania z kombatantami?

Z kombatantami nie.

Z Powstania Styczniowego?

Z Powstania Styczniowego to już byli weterani, to już nie byli kombatanci, to już byli weterani. Widziałam, owszem, ale z daleka, natomiast mój ojciec miał jakichś przyjaciół z wojska, ale mnie odsyłano do dzieciennego pokoju raczej.

Jak zapamiętała pani wybuch wojny?

Szkoła była zajęta przez wojsko polskie. Była mobilizacja. Pierwszego dnia wojny wybuchły pierwsze, był nalot, pierwsze bomby spadły na Wolę właśnie, raczej na Koło, tuż koło nas. Pamiętam, że było wielkie przerażenie wśród wszystkich pań, a ja byłam zachwycona. Jakiś żołnierz mnie trzymał niemalże za kołnierz, żebym nie wybiegała i zobaczyła, jak się odbywa bombardowania. Potem się przestałam zachwycać. Podobno strącili jakiś niemiecki samolot i to mnie zachwyciło. To był pierwszy dzień wojny.

Co pani robiła w czasie okupacji przed Powstaniem?

Próbowałam się uczyć, chociaż to tak trochę kulawo szło, bo wszystkie gimnazja były zamknięte. Było zimno, było paskudnie, głodno, chłodno. Ojca już nie było, bo ojciec zginął w Warszawie, zaginął bez śladu. Był w wojsku, we wrześniu 1939 roku. Był ranny i ślad po nim zaginął. Żeśmy z matką wyjechały na ucieczkę, na uciekinierkę. Potem wróciłyśmy do Warszawy, były same ruiny i same zgłiszcza. To był okropny widok i groby na skwerkach, tego nie zapomnę nigdy. Dom był, dzięki temu, że stał tak na osobności, to był zupełnie nietknięty nasz. Myślę sobie szkoła, ale od razu były trudności z żywnością, z opałem. Normalne, jak u wszystkich, straszliwe trudności okupacyjne. Więc trudno tutaj było mówić o jakimś życiu regularnym. Trochę człowiek chciał się uczyć, to się trochę poduczył, to potem było za zimno, żeby iść do szkoły. Miałam odmrożone nogi. To wszystko było udekorowane łapankami i inną dekoracją wojenną, okupacyjną.

Z czego utrzymała się pani rodzina, mama?

Moja matka pracowała jako nauczycielka w dalszym ciągu i miała pensję. Poza tym wszyscyśmy dorabiali. Robiłam jakieś serweteczki czy jakieś inne torebeczki. Buty się nauczyłam robić, to znaczy pantofle letnie. Takie się rzeczy robiło, co można było co sprzedać. Moja matka też robiła, co można, żeby dopracować. Bank, w którym mój ojciec pracował dawał nam rozmaite deputaty, czyli to były dodatki żywnościowe dla pracowników i ich rodzin. Więc jakoś się tak wiązało to. Przede wszystkim sprzedawało się rzeczy. Sprzedawało się wszystko, co można było sprzedać w domu po kolei, żeby przeżyć.

Może pani o tym powiedzieć, gdzie się sprzedawało?

To się po znajomościach. Przychodzili, oglądali. Kilimy poszły na pierwszy rzut, a potem było sprzedawanie wszystkiego po kolei, na końcu poszło pianino. I dobrze, że poszło, bo by się spaliło, a tak mieliśmy co jeść za to pianino. Taka była okupacja jak wszędzie, jak w całej Warszawie, było to samo. Jedni trzymali się jakoś lepiej, drudzy gorzej.

Od kiedy uczestniczyła pani w konspiracji?

To była zima 1943/1944 rok. Dokładnie nie wiem daty, ale wiem, że nareszcie się dostałam. Do konspiracji, żeby się dostać, to trzeba było mieć starszego brata, a ja nie miałam. A kuzyn był w partyzantce, w Lubelszczyźnie, więc to za daleko i nieważne.

W jaki sposób zetknęła się pani z konspiracją?

Staralam się to tu, to tam. Gdzieś wiedziałam, że to można, ale ciągle jeszcze to było niepewne i wreszcie przez córkę przyjaciółki mojej matki. To wprowadziła też była jedynaczką, jej ojciec był dyrektorem męskiego gimnazjum i ona była wprowadzona w te środowisko. Poza tym była z trzy lata starsza ode mnie, więc ona mnie wprowadziła do konspiracji. Oczywiście, wszyscy się wykrzywiali, że jeszcze za młoda, ale już miałam szesnaście lat, więc już mnie przyjęli. Pierwsze zetknięcie z konspiracją, dostałam wiadomość, gdzie mam się udać tego dnia. Był straszny jakiś mżawy śnieg, było paskudne powietrze, listopadowe niemalże. Przyszłam, były sobie panienki dookoła stołu. Nie znałyśmy się nigdzie: „Dzień dobry” „Dzień dobry”. Piętnaście minut później wchodzi jeszcze inna panienka bardzo zamaszystym krokiem, kładzie na stole teczkę, otwiera ją i wyciąga z niej dwa pistolety. W czasie okupacji pistolety mieli Niemcy i ci z konspiracji, już wtajemniczeni. A ona, pierwsza rzecz, bierze od nas przysięgę konspiracyjną. To jeszcze nie była pierwsza przysięga wojskowa, tylko konspiracyjna. A potem, po prostu: „To jest wis, to jest parabellum”. Podaje instrukcje, każe się tego nauczyć. Wszystko pięknie wypisane na papierkach. Zaczęło się. Potem były jakieś niedokończone ciągle kursy sanitarne. W międzyczasie była kolporterka, czyli nosiły się, a to jakieś meldunki, a to jakieś gazetki. To się roznosiło, rozwodziło się po Warszawie.

Może pani powiedzieć, gdzie pani to chowała?

Z początku, jak byłam naiwna, to właśnie instrukcję od broni wsadziłam sobie do rękawa od ciasnego swetra i na tym miałam palto zimowe i jechałam z tyłu na tramwaju, na zderzaku, bo nie było miejsca w tramwaju, więc ludzie, sami mężczyźni na zderzaku i ja, jedna kobieta. Na Żelaznej zatrzymała nas żandarmeria i obrała ze zderzaka, obrała sobie „winogrono” z tego, oczywiście pod bronią. Myślę: „Jezus Maria, co ja z tym zrobię? Nie wyjmę”. To jest, zrewidują mnie, przykro. Spojrzał na mnie z pogardą jakiś Niemiec, byłam jedyną kobietą, w futrzanej czapce z królika i z mufką też z królika, futrzaną. Spojrzał na mnie z pogardą i: Weg aus! Więc spojrzałam: Danke schön. Wskoczyłam do tramwaju jak sarenka. Przyjechałam do domu, wydychałam wszystko, co trzeba, i wiedziałam. Miałam długie włosy, upinałam je w kok, potem, jak co, to mniejsze rzeczy szły do włosów, pod kok. Zawsze kobieta może sobie poprawić włosy, prawda, i można sobie wtedy zniszczyć to. A gazetki, to były paczki i to był większy problem. Zależy od okoliczności, jakim tramwajem się jechało, gdzie się jechało, to się zrobiło taką paczkę czy taką paczkę z tego. Chodziło o to, żeby niewinnie wyglądały.

Pamięta pani taką sytuację szczególną?

Nie. Nic. Jakoś mi się udawało. Zresztą były jednak instrukcje. Uczyli nas troszeczkę sanitarki. Przede wszystkim mieliśmy doskonałego porucznika, dowódcę, który był lekarzem, który dawał bardzo dobre rady dla nieświadomych dziewcząt, które nie bardzo wiedziały, co z rannymi robić. To się potem bardzo przydało, dlatego, że on logicznie mówił.

Mówi: „Tu jest tak a tak, taka a taka rana, trzeba podwiązać, uważajcie, nie podwiązywać tak, żeby krew całkiem nie szła, tylko żeby troszeczkę kropelkami szła, bo inaczej”. Cały wykład szybko, dokładnie, po wojskowemu i po lekarsku dawał, tak że potem nie było kłopotu. Był wprawy przy pierwszych rannych, ale potem, jak nabrało się wprawy, to już było w porządku. Lekarze jeszcze kierowali ciągle ci, do których się przynosiło rannych, to kierowali nas ciągle. Mówili, co trzeba robić, czego nie trzeba robić. W czasie Powstania już były u nas przeszkolenia, z tym, że najgorsza rzecz była to odległości. Mieszkałam na Woli, koleżanki były z Pragi, a porucznik na Mokotowie, więc to było raczej trudne.

Pamięta pani nazwisko tego lekarza?

Oczywiście. Jego pseudonim jest „Akaga”, porucznik „Akaga”, lekarz i nazwisko Macham. Aka to była jedna córeczka, a Gaga druga, stąd jego pseudonim. Zginął na Woli.

Proszę powiedzieć, gdzie zastał panią wybuch Powstania?

Wybuch Powstania na stanowisku. Myśmy już byli w pogotowiu. To były wakacje, więc myśmy już byli w ostrym pogotowiu i trzeba było przyjeżdżać na [punkt]. Teraz już nie było tramwajów, więc trzeba było całą Warszawę obchodzić pieszo z meldunkami, przynosić wszystko, co trzeba. Było miejsce wypadu, z którego się potem szło w odpowiednich kierunkach, tam gdzie kazali. Właśnie 1 sierpnia już było wszystko u mnie przygotowane do Powstania, wszyścusiśienko. Plecak wisiał na krzeselku, na biurku mojego ojca były już wszystkie rzeczy przygotowane. Buty moje były. Wysłałam we własnej roboty pantofelkach, które mi się rozleciały drugiego dnia Powstania. To bardzo pamiętam. Te buty zostały mi już, później nie mogłam tego przeżyć, to było straszne. Naprawdę było straszne. Przyszłam tam i już była koleżanka. Odbierałyśmy wszystkie paczki, pakunki i meldunki, które trzeba było odebrać. Potem przyszedł porucznik. Potem przyszedł jakiś kolega, stanął grzecznie na baczność i podał mu meldunek. Porucznik rozwinął to i mówi: „Ostre pogotowie, znaczy mobilizacja. Nikomu nie wolno opuszczać lokalu”. Na to, to opisałam.

To było na ulicy Kruczej czy Wilczej, już nie pamiętam, ale okna były otwarte. Był piękny słoneczny dzień wtedy, okna były otwarte, balkony były otwarte i jak on powiedział, że nikomu nie wolno opuszczać, to z przeciwnej strony ulicy ktoś zagrał „Etiudę rewolucyjną”. To było coś niesamowitego zupełnie. Tego nie zapomnę nigdy w życiu. Potem porucznik nam kazał po pół godziny czasie, rozkazał nam iść z koleżanką. Dał mi mapę do przeniesienia. Miałam kurtkę narciarską mojego ojca i kieszeń wewnętrzną, więc wsadziłam tam tą. Straszna mapa, sztabowa. Kazał mi to przenieść tam, gdzie idziemy, to znaczy na Starówkę. Myśmy tam wyszły, i już strzelali po ulicy. Zeszliśmy tam w ten sposób, że po Nowym Świecie, byliśmy tylko dwie, które szły i reszta to byli uzbrojeni Niemcy. Myśmy nie bardzo wiedziały, co zrobić i było dwóch Niemców, którzy szli, wprawdzie uzbrojeni, ale którzy mieli jeszcze karabiny, jakieś takie wyłoki, nie wiem... którzy jeszcze mieli karabiny na paskach. Myśmy do nich dołączyły i moja koleżanka, przytomna, zaczęła nerwowym głosem mówić: Was ist los? Was ist los? Z niemieckim byłam trochę na bakier, wołałam się nie odzywać. Tak pod ich opieką przeszliśmy pod najgorszym [obstrzałem] koło Placu Piłsudskiego, na Nowym Świecie czy na Krakowskim Przedmieściu, tego już nie pamiętam. Tam przeszliśmy najgorszy odcinek, gdzie były same SS, Gestapo. Doszliśmy do kościoła św. Krzyża, tam krótki postój. Stamtąd obejrzałyśmy sobie mapę, którądy można sobie przejść. Szybko na Starówkę i w pewnym momencie jakiś Niemiec nas zagnał w bramę, nie pozwalał absolutnie wyjść. Moja koleżanka, zresztą żyje jeszcze do tej pory, czasami sobie wspominamy, wybuchnęła płaczem strasznym. Mówię: „Czyś ty zwariowała, co ty?” Mówi: „Płacz!”. Więc też zaczęłam płakać. Płacemy obie i ona krzyczy, że musi do domu. Musi do domu, małe dziecko zostawiła i musi do domu. Niemiec na nią popatrzył, powiedział: „Dobrze, idź tu, ale uważaj, bo tam zaraz na prawo i wy potem w lewo, to tam już są bandyci”. Dobrze, więc miałyśmy to omijać. Myśmy nie ominęły. To był pierwszy dzień Powstania. Nie trafiłyśmy na swój oddział, trafiłyśmy, ale potem żeśmy się zgubiły. Ale potem się znalazły.

Jak nazywa się koleżanka?

Irka, jaki był jej pseudonim już nie pamiętam. Irka Pisulewska w tej chwili się nazywa. Mam jej numer telefonu i adres, wszystko mam.

Proszę powiedzieć, co było później. Gdzie pani pełniła służbę w czasie Powstania?

Przy oddziale. To już latało się, szukało się rannych i odnosiło się ich do szpitala, albo się latało z meldunkami. To już było przy oddziale. Nasz oddział był na Długiej, tam gdzie wybuchł czołg potem, właśnie pod naszą kwaterę. Tam był szpital, do którego żeśmy donosiły rannych. W podziemiach szpital był, trochę na parterze i szpital nawet na pierwszym piętrze, gdzie już odstawiono beznadziejnych. To było straszne.

Z jakimi trudnościami wiązała się pani służba?

Byłyśmy dwie. Koleżanka niższa niż ja, do noszy. Trzeba było po gruzach przenosić. To było ciężko. Dawałam sobie radę, jestem silna i duża, ale ona była mała, mniej silna. Trzeba było czasami nosze podnosić do góry, czasami upuszczać w dół, więc to gimnastyka była niezgorsza. To były duże trudności. Poza tym opatrunki. Poza tym przecież warunki były ciężkie. Człowiek nie miał gdzie spać, nie było gdzie. Z początku nas karmili, z początku mieliśmy kwatery, potem po wybuchu czołgu nie było ani kwatery, ani nie było gdzie się dokarmiać, bo to wszystko poszło w ruinę. Czołg to rozbił tam dobrze. Jak się przebyło na Starówce. Latało się po Starówce. Byłam na Brzozowej, tam była też placówka „Wigrów”.

Jedni byli na Kanonii, drudzy na Brzozowej, trzeci zostali jeszcze gdzieś indziej w odwodzie. Na Brzozowej byłam, tam było ciężko. W pewnym momencie nam Niemcy zastąpili drogę z boku i trudno było się cofać. Jakoś się wycofaliśmy. To już były ostatnie dni Starówki. Następnie był odwrót ze Starówki. To rzeczywiście pierwszą noc się przebyło na placówce, drugą trzeba się było już wycofać. Trzeba było postać, poczekać na przejście. Wtedy było przebijanie się górą do Śródmieścia, które się nie udało. [...] Potem było zejście do kanału na Placu Krasińskich. Cóż na Starówce? Przecież to był koszmar. Walilo się wszystko na prawo, na lewo, szpitale poprzysypywane. Nie wiadomo było, skąd, kogo wyciągać, kogo ratować, kogo nie ratować już. Trudno było. Myśmy jeszcze były młode.

Jak wyglądała ewakuacja kanałami?

Było dojście do kanału dosyć dalekie, trzeba było się doczołgać. Myśmy od rogu ulicy Długiej i Placu Krasińskich z drugiej strony. Tam myśmy stanęły z koleżanką i nam powiedzieli, żebyśmy zeszły do piwnicy, dlatego, że po co mamy stać i czekać, że nas zawiadomią. Zeszłyśmy i tam nam dali jeść: „Przecież wyście nic nie jadły” i dali nam placek. Aleśmy były głodne. Wtedy stamtąd nas wywołali. Trzeba było się doczołgać za wałem z rozmaitych plecaków, bo obstrzał był od Ogrodu Krasińskich i tam trzeba było uważać. Trzeba było wleźć do kanału, odciąć wszystkie swoje bambette i rzucić, żeby nie robić zatorów w kanale i następnie trzeba było tam zejść. Jeszcze chciałam powiedzieć o „Parasolu”. Część „Parasola” była zasypiana przy Placu Krasińskich. Tam wysłali nas, bo proszono „Wigry” o pomoc saperską, żeby odsypać tamtych. Pamiętam, jak wlałam do jakiejś dziury po oknie. Strasznie strzelali, ale to strasznie Niemcy. Odwraca się z jakiejś drugiej dziury po oknie, odwraca się ktoś z „Parasola” i woła: „Koleżanko, niech koleżanka z tej futryny wyjdzie, bo w koleżankę, jak w kaczy kuper piorą, a koleżanka siedzi i siedzi”. Mówię: „Dobrze, ale co ja mam zrobić?”. „Niech koleżanka”, pamiętam jak dziś „teraz wstanie, skoczy dwa kroki do przodu, wyprostowana, bo tam biją w dół, więc lepiej w nogi dostać, niż gdzie indziej, a potem na czworakach po drugim, bo tam biją z góry”.

Tak mnie prowadził aż mnie doprowadził do miejsca, gdzie trzeba było. Takie były sytuacje dosyć ciekawe. Stało chłopsko zupełnie bez trwogi, bez niczego i tak mnie kierował. I wy kierował, nic mi się nie stało. Było mnóstwo rzeczy, nie ma co opowiadać przecież. To było jedno kłębowski.

Z jakimi reakcjami ludności cywilnej się pani spotykała?

Różne. Byli, którzy mieli żal. Niektórzy mieli żal. Ale na ogół pomagali, jak nie wiem co. Jak właśnie kobieta, która nas nakarmiła. To było naprawdę bardzo przychylne podejście, ale i były. Potrzebowałam do niesienia rannego, bośmy były same z koleżanką, a zdaje się, że rannych było dwóch. Coś było ciężkiego i myśmy już nie mogły unieść. Zeszłam do piwnicy i pierwsza reakcja to była: „Po coście Powstanie robili?! Więc na to, to sobie, prawda, same dźwigajcie”. Koleżanka została przy rannym, a ja poszłam sama. Poszłam po kolegę, żeby im wytłumaczył, nie będę wchodziła w szczegóły, zagroziłam, zwymyślałam, tak jak potrafi tylko osoba, która naprawdę już ma dosyć. I czterech mężczyzn się zjawilo do noszenia. Złapali nosze, nieśli jak anioły, biegiem, pędem, z uśmiechem. Powiedzieli: „Przecież my zawsze zgłosimy się, jak trzeba. Proszę do nas zawsze”. Trzeba było przełamać jakiś kryzys, przełamać kompleks schronu, że ludzie czekali, aż im coś spadnie na głowę. Naprawdę, więc takie były reakcje ludności. W niektórych momentach były niechętnie i potem nagle okazywało się, że. Potem w kanale, koleżanka, która schodziła trzy czy cztery osoby przede mną, spadła, coś sobie z nogą zrobiła. Wobec tego trzeba było iść za nią delikatnie. Nie wolno było z Powstania broni wynosić. Mam nadzieję, że już mnie nikt za to nie ukarze, ale jeden z kolegów mówi: „Słuchaj, ciebie nie będą rewidować. Przenieś mi. Mam jeszcze z konspiracji”. Wsadziłam za pas, mam spódnicę. Idziemy. Przez pewien czas idziemy dobrze i nagle okazuje się, że jesteśmy pod jakąś halą. Któryś z kolegów idzie na górę, myśmy się zatrzymali w hali. Mówi, że Niemcy są na górze. Na pół uchylony właz i Niemcy są na górze. Więc koledzy tam zleźli, zobaczyli. Mówią: „Musimy się cofnąć”. Nie możemy inaczej się cofnąć, jak tylko zrobić w tył zwrot i trzeba zrobić podaj dalej, w tył zwrot i z powrotem. Jak to doszło, to czasu trochę minęło. Nic się nam nie stało, odwróciliśmy się, poszliśmy. Ranny, który był za naszym oddziałem niesiony na noszach, znalazł się nagle na przodzie. Jak doszliśmy do kanału, który, pierwszy był tak zwany wysoki, nie było żadnego niebezpieczeństwa, że się uderzy głową, chyba że się było za wysokim. Przechylna jeszcze mogłam iść, ale drugi trzeba było już wpół się schylić i niemalże na czworakach. I tam w pewnym momencie zatrzymaliśmy się. Znowu właz był odchylony. Niemcy kłeli coś tam na górze, to się ich słyszało. Moja koleżanka siedziała tuż obok, w samym świetle uchylonego włazu. Siedziałam przed nią, z drugiej strony reszta oddziału pomieszana, między innymi bardzo wysoki ksiądz o pięknym barytonie. Potem w pewnym momencie, którzyś tam chłopcy, którzy się co nieco „ucieszyli” jakąś wódką przed wlezieniem, zaczęli się kłócić. Ponieważ Niemcy mogli usłyszeć, więc od lewej strony szedł cichy szyfr: „Stulić mordę! Podaj dalej”. Doszło do mnie. Mówię: „Stulić mordę! Podaj dalej”. Moja koleżanka to samo. Dochodzi do bardzo wysokiego księdza, który: „Stulić mordę! Podaj dalej”. Mimo wszystko, już wtedy rozśmieszyło się nieźle. „Stulić mordę, bo w łeb strzelę!” Na to odzew jest taki: „Nie ma z czego strzelać”. Niesamowite. Woda zaczęła się w tym momencie podnosić, coraz wyżej. Zaczęła się podnosić. Wreszcie dochodzi do nas wiadomość: „Ci co niosą rannego, nie mają siły nieść. Prosimy dwóch silnych mężczyzn, ale niskich, bo jest niski kanał, żeby nieśli rannego”. Wreszcie jakiś się zjawił. Zjawiło się dwóch i wtedy ruszył cały ten odcinek.

Ile trwała ta przeprawa?

Cztery godziny. Dwie godziny wysoki kanał, dwie godziny niski kanał. Tam wyszliśmy i pierwsza rzecz, okna, szyby w oknach, światło elektryczne. Jeszcze wtedy było światło. O Boże, gdzie my jesteśmy! Szliśmy sobie gromadą, zgubieni trochę i naprzeciwko nas wyszli ci ze Śródmieścia i krzyczą: „Stój, kto idzie? Zbliżyć się do podania hasła!” My hasła nie znamy, w każdym razie się zbliżamy. Powiał wiaterek i nagle od Śródmieścia krzyczą: „Starówka?” Takie wołanie: „Starówka?” „Tak, tak. Starówka”. „Witajcie koledzy”. Poznali nas po zapachu. Potem nas już rozlokowali. Myśmy się myli przez dwa dni, zdaje się. Wody nie było już, jeszcze była elektryczność, ale wody już nie było, ale kto, co miał, to przynosił, żeby nas odmyć. Potem nas zbombardowali na Powiślu. Kogoś tam ranili, zdaje się, że naszego dowódcę. Następnie, to już była druga część. Po upadku Starówki to już było wiadomo, że jest ciężko. Bo tak zawsze myśleliśmy, że Starówka tak jeszcze, bo jest na drodze, że gdzie indziej jest, ale później rzucili się na resztę i było coraz ciężiej aż do końca Powstania.

Utrzymywała pani kontakt z przedstawicielami innych narodowości biorących udział w Powstaniu?

Opatrywałam jakiegoś Niemca. To wszystko.

Może pani o tym opowiedzieć?

Tak. To było w pierwszych dniach. Dostał w but, nie w nogę. Nie chcieli tam do niego iść jako Niemców chłopcy, ale to, było co innego, nasi chłopcy się dowiedzieli, że oni wzięli amunicję. Powiedzieli do mnie z koleżanką: „Idźcie tam, bo nas wypędzą. Nie dadzą nam. Ale może wam dadzą cośkolwiek. Postarajcie się, jak mają za dużo broni, to postarajcie się”. Poszliśmy tam, Niemiec leżał tam, patrzę na nogę, wiadomo, but trzeba rozciąć, żeby nogę opatrzyć. Zbliżyłam się do niego, wyciągam nożyczki, a ten we wrzask. Coś bełkocze po niemiecku, że ma żonę, że ma dzieci, żeby go zabić natychmiast. Kolega jakiś był, co niemiecki znał dobrze. Mówię, o co mu chodzi. „A nie, bo on się boi, że ty mu będziesz oczy wydłubywać nożyczkami”. O Boże! Wytłumaczyli mu, my jesteśmy bandyci, którzy robią tak. Jak zobaczył, że mam nożyczki.

Przecięłam mu ten but, koleżanka się nim zajęła, robiła to lepiej niż ja. Takie były historie. Ale amunicji nam nie dali. Dla siebie zachowali.

Proszę powiedzieć, jak wyglądało życie codzienne podczas Powstania?

Nie było życia codziennego. Jak można było, to się jadło, jak można było, to się spało... Codzienne życie, ludzie, którzy byli gdzieś tam, były oddziały, które miały jakieś regularniejsze życie. Myśmy latały to tu, to tam. Przecież my byłyśmy przydzielane tam, gdzie było trzeba, gdzie akurat byli ranni, to do jakiegoś szpitala, kościoła, to trzeba było tam być iść, pomagać. Myśmy były tak zwane wypadowe sanitariuszki, czyli nie przywiązane do żadnego szpitala, chyba przez nocną służbę. Trzeba było pilnować, trzeba było być na nocnej służbie, co też czasami bywało dziwne.

Utrzymywała pani kontakt z mamą?

Nie. Nic. Absolutnie, najmniejszego kontaktu. Pierwszy kontakt miałam dopiero po wyzwoleniu.

A z rodziną, z kimś?

Nic. Byłam u jakichś kuzynów w ich mieszkaniu, już nikogo nie było. Zostawiłam kartkę, że jeszcze żyję. Zaraz po opuszczeniu Starówki. Tak się dotrwało, to tu, to tam, do końca. Potem to życie było mniej więcej codzienne, bo gdzieś tam byliśmy na ulicy Jasnej czy Hożej, już nie pamiętam, i tam nawet czasami dawali nam jeść. Był kisiel. Kisiel na obiad, i to wszystko.

Z kim się pani przyjaźniła podczas Powstania?

Wszyscyśmy się przyjaźnili. Potem, jak żeśmy się spotkali po latach, to rodzina była. Przyjęli mnie jak siostrę. Rozmaite mieli koleje ci, co zostali w Polsce albo wrócili do Polski. Ale przyjęta byłam dobrze, bardzo dobrze. Myśmy się nawet dobrze nie znali, dlatego, że myśmy [byli] po rozmaitych odcinkach.

Czy podczas Powstania w pani otoczeniu uczestniczono w życiu religijnym?

Tak. To też bym powiedziała. Na Starówce jeszcze był sobie taki pogodny dzień niedzielny. Była msza. Akurat na mszę nie chodziłam specjalnie, ale na tej mszy byłam. Było zresztą wiele osób zgromadzonych tam. Potem dowiedziałam się, że to ojciec Tomasz odprawiał tę mszę. Był piękny dzień wiosenny. Ołtarz był pod oknem i przez okno szły promienie słoneczne. Widziałam księdza, jak odprawiał mszę. Było podniesienie i wtedy, jak huknęło. Tuż przed podniesieniem. Jak huknęło, jak się nam posypało na głowy, takie kawałki gruzu, że aż hej i wspaniałe dymy z tego powstały. Patrzę na księdza, ksiądz ani drgnął. Jest podniesienie i ani drgnął. Odprawia mszę. A przecież mu sypnęło się też chyba na głowę. Potem dowiedziałam się, że był to ojciec Tomasz Rostworowski. Był naszym kapłanem. Tenże ojciec Rostworowski, drugie mam o nim wspomnienie, to po wybuchu czołgu. Byłam na pierwszym piętrze, w oddziale. To było już 13 sierpnia, jeszcze nie było końca, był najgorszy. Ale czołg wybuchł, jak byłam w sali szpitalnej na pierwszym piętrze. Tam był jakiś kolega i zagadaliśmy się. Jak huknęło, jak posypało się, jak spadło nam okno na rannych. Otrzeptałam to wszystko, jako tako ze szkła i powiedziałam: „Słuchajcie, ja muszę zobaczyć, co tam się dzieje, bo jeżeli to jest jeszcze”. Bardzo naukowo im powiedziałam, że to na pewno pocisk spadł na środek podwórza, ale już teraz się nie mamy czego obawiać, bo nigdy pocisk nie pada w to samo miejsce dwa razy, więc teraz na pewno przeniesie. Już teraz nie. Uwierzeli, nie uwierzeli. Powiedziałam, że muszę zobaczyć. Schodziłam schodami i naprzeciwko mnie wbiegała jakaś sanitariuszka, która miała malutką twarz i olbrzymie oczy, i w ogóle była biała. Zupełnie. Coś nieprawdopodobnego. Skurczona twarz, jeszcze nigdy w życiu jeszcze nie widziałam skurczonej twarzy. Rzeczywiście, była skurczona twarz i oczy. Ona poleciała dalej. Wysłałam ostatnie kilka schodków i zawróciłam. Były pakunki krwawej jakieś odzieży leżące, niektóre jęczały te pakunki, i od jednego pakunku z tych szmat skrwawionych do drugiego przebiegał ksiądz, klękał i rozgrzeszał. Ojciec Tomasz. Zawróciłam, wbiegłam trzy schodki wyżej. Powiedziałam: „Nie. Muszę iść w drugą stronę”. Wybiegłam na ulicę. Tyle ludzi to opisywało, nie ma sensu. To było nie do opisanie. Później któraś z koleżanek, jak żeśmy wylazły gdzieś tam na trzecie piętro, żeby zobaczyć, co jeszcze z tego zostało, to kości ludzkie sprztykiwała na ulicę, bo leżały na gzymsie. Bardzo wiele osób z naszego oddziału było rannych, bo wszyscy poszli oglądać zdobyty czołg. Tam było rzeczywiście zupełnie koszmarnie. To było nie do pojęcia, nie do pomyślenia. Jak jakieś jatki, jakaś rzeźnia, z balkonu zwisały jak kawały mięsa. Dostłownie, jak w rzeźni. Daj spokój. Nie chcę więcej.

Czy to jest pani najgorsze wspomnienie?

Najgorsze... To było najgorsze.

A jakie jest najlepsze?

Jak żeśmy sobie zaraz po wybuchu Powstania śpiewali, nawet się tańczyło. A jakże. To były bardzo dobre czasy. Potem, już ze Śródmieścia, jednym ze wspomnień, z początku nieprzytomnie radosnych, a potem strasznie zawiedzionych, to był nalot amerykański, pomoc amerykańska, gdzie usłyszeliśmy warkot motorów i zobaczyliśmy, że coś się zbliża. Więc jakiś kolega i ja poleciliśmy na górę. Zobaczyłam okienko na strychu, wlałam w to okienko. Kolega był starszy ode mnie stopniem, chyba był plutonowym. Wlałam w okienko i zobaczyłam, jak to napływa na nas. Boże, to było rzeczywiście, to była euforia, to było coś tak nieprawdopodobnego, szczęście takie, nie zapomnieli o nas. To było 18 września. Nie zapomnieli o nas. Sypnęły się na spadochronach jakieś sylwetki jak ludzkie, wielkości człowieka. Wtedy do tych spadochronów zaczęła pracować strasznie niemiecka artyleria. Przecież nikt z nich nie doleci, nikt z nich nie usiądzie, przecież niemożliwością jest, żeby zejść.

Wtedy pamiętam, to nie byli ludzie, to były zasobniki. Poleciało to wszystko na Niemców. Amerykanie zrzucili swoim zwyczajem, przepraszam bardzo panów Amerykanów, to byli bardzo bohaterzy, że przyjechali nad Warszawę, ale można było lepiej wycelować. Dla nas poszło może dziesiąta część tego, nie wiem, nie liczyłam. Wiem tylko, że w pewnym momencie kolega ściągnął mnie za kark niemalże z tego: „Rozkazuję ci zejść stąd. Tam jest niebezpiecznie”. Jak mi rozkazuje plutonowy, to przed żołnierzem zlażłam stamtąd, on wlażł na moje miejsce. Taki zdrajca! Teraz nie wiem, jak się nazywał.

Czy jest jeszcze coś, co utkwiło pani najbardziej w pamięci?

Jak się czasami zacznie, to się tak, a czasami to wszystko zanika. Przecież to już jest tyle lat. Czasami się opowiada, to czasami się coś czyta, to nie było tak, to było inaczej. Widziałam. Niekoniecznie, że miałam rację, to inny widział to inaczej. Każdy z nas widzi inaczej, co zrobić. Potem była kapitulacja.

Panią kapitulacja zastała Powstania na Powiślu?

Nie. Powiśle to było w ciągu jednego tygodnia zlikwidowane. Niemcy jak skończyli ze Starówką, to Powiśle. Myśmy wtedy poszli na Poczta Dworcowa z Powiśla, a potem poszliśmy za Alejami, potem przed Alejami. Ale co przed Alejami? Wiem tylko, że mój kolega powiedział: „A ja im broni nie oddam”. Ponieważ na ogół czyściłam broń, więc „Daj, ci wyczyszczę, zaszmaruję”. Przyniósł mi pudełko z wazeliną i pistolet jego wcisnęli, nasmarowany dobrze, wcisnęli w pudełko z wazeliną, bo już nie było na nic potrzebne. To ostatnia noc była. On to poszedł zakopać gdzieś, nie powiedział gdzie. Może się przydać. Jeszcze może się przydać. Wielu było takich, którzy zakopywali jednak broń, albo połamali czy niszczyli. Wszystko jedno. Wyprawa ostatniego dnia i przemarsz przez Wolę, przez ulicę Wolską. Pędzili nas przez Mokotów ze Śródmieścia, koło Ogrodu Saskiego przepędzili nas w stronę Mokotowa, gdzie były ogródki. Chłopcy się rzucili, Niemcy zrobili w pewnym momencie trochę postój, oparłam się wtedy o mur wypalonego domu, mur był jeszcze gorący. To pamiętam. Oni palili tuż przed naszym przejściem, właśnie w ramach niszczenia Warszawy. Koledzy się rzucili na pomidory i inne warzywa. Poprznosili tego i wtedy zjadłam cebulę, tak jak jabłko. Co za cudowna rzecz! Trochę nam jarzyn się przyniosło. Byliśmy strasznie unędzowani i wreszcie zapędzili nas do Ożarowa, do hali w Ożarowie, gdzie sobie spaliśmy jedni na drugich, na kamiennej podłodze, w okropny sposób. Potem wsadzili nas do wagonów i wywieźli. Jeszcze w Ożarowie, jak nas wsadzali do wagonów bydłęcych, Polski Czerwony Krzyż, kobiety, wtykały nam, co można, też jakieś pomidory i mówiły: „Dajcie wiadomość, prześlemy”. Wtedy na jakimś oddartym kawałku papieru napisałam swoje imię, nazwisko i adres. Oni to przekazali mojej matce. Ale oczywiście rok później. Zanim musieli się jeszcze dokopać do mojej matki. To była jedna z pierwszych wiadomości o mnie. Moja matka dowiedziała się, że żyję, a ja jeszcze nie wiedziałam, że matka żyje. Czy w ogóle ktoś z nich żyje.

Gdzie pani trafiła?

Byłam w Stalagu Faling Bostel, gdzie jak żeśmy wmaszerowały, przecież trzeba było trzymać fason, to już nie ma rady. Baby wszystkie przez bramę przeszły i patrzą, a tutaj polscy żołnierze z Września gdzieś się snują. Więc my z fasonem zaczęłyśmy śpiewać. Tam poszaleli wrześniowcy: „Nasze kobiety!”. Zaczęli się wysypywać z baraków, wrzeszczeć, krzyczeć. Niemcy do nich z karabinami, zagnali ich do baraków. Wszystkie okna były otwarte: „Skąd?” „Z Warszawy”. Krzyczeliśmy sobie. Wrześniowcy przyjęli nas. Boże mój, to było coś cudownego. Od razu była opieka, od razu było wszystko. Tam mąż zaufania latał z tymi, które chore, które zranione. Oczywiście, niemniej Niemcy nam urządzili przepiękną czystkę przy bagażach. Mnie apteczkę zabrali, pięknie skompletowaną apteczkę. I nożyczki mi zabrali. Potem zostałam bez nożyczek i bez nożyka przez cały okres. Obrali nas wtedy. Jakimś cudem przyniosłam gazetkę i inne rzeczy, w portfelu, w kieszeni. Potem z Faling Bostel wysłali nas do Bergen Belsen. Tam był osobny jeniecki oddział obozu i stamtąd byłam na komenderówce w Hannoverze, gdzie nam kazali kopać rowy, potem zasypywać rowy. Niezmiernie inteligentne prace. Zimno było, paskudnie było, głodno było. Potem dali nas znów do Bergen i stamtąd wysłali nas do Oberlangen, a potem nas uwolniła Pierwsza Dywizja Pancerna.

Proszę opowiedzieć o tym.

[...] W Oberlangen był babski obóz. Same kobiety plus kilkunastu nieletnich chłopców, którzy mieli poniżej piętnastu lat i byli żołnierzami Armii Krajowej. Tych Niemcy na szczęście przyznali do kobiet. Chłopcy byli fantastyczni było ich kilkanaście sztuk. Obóz kobiecy, najpierw, pojedynczo nas sprowadzali na Boże Narodzenie 1944 roku. Akurat nasza grupa przyjechała do baraku numer 2, zaraz przy samym wejściu. Potem przyjechały inne grupy, było nas wszystkich około tysiąc siedemset kobiet. Organizacja nasza wewnętrzna była polska, zależna od Niemców. Obóz, zwykły obóz. Jeśli chodzi o życie obozowe, to się latało, jak mogło. Były koleżanki, które pracowały na zewnątrz i przynosiły żywność za paczki Czerwonego Krzyża, za kawę bochenek chleba. Te koleżanki to były prawdziwe dobrodziejki nas, bo można było cośkolwiek zjeść dzięki nim. Było głodno i chłodno, do domu daleko i tak żeśmy przetrwały zimę i doszło już do wiosny. Szły echa, że Anglicy są niedaleko. Oczywiście, nikt nie wiedział. Jedna z koleżanek napisała wierszyk: „Siedzi ptaszek na drzewie i jeńcom się dziwuje, że najmądrszy z nich nie wie, gdzie się Anglik znajduje”. To było już, spodziewaliśmy się tego. Były rozmaite w obozie, wszystkiego nie będę opowiadać, bo to zawracanie głowy. Już jest i tak wielu, co to opisało. . Doszło do 12 kwietnia, zdaje się, daty nie pamiętam. Był to dzień dosyć słoneczny.

Wyszłam sobie przed barak, żeby pouczyć się angielskiego, bo wiadomo, gdzieś trzeba iść. Przychodzę, tam siedziałam i uczyłam się angielskiego. Koleżanka koło mnie siedziała i robiła na drutach. I nagle zaczęło strzelać. Z naszego punktu widziałyśmy, że są, przed samym wejściem, jadą, coś w rodzaju tankietek, po drodze. I wtedy postrzelili. Czyli wiadomo, to nie są Niemcy. Wiadomo, kto to może być. Anglicy. Wobec tego komendantki zagnały wszystko do baraków. Stałam w drzwiach i komendantka z drugiego baraku do mnie krzyknęła: „Pamiętaj, że jesteś odpowiedzialna, żeby żadna nie wyszła stąd”. Stałam i za mną stały koleżanki. W pewnym momencie mocniej troszeczkę było strzelaniny. Brama się otworzyła, wpadł wojskowy w hełmie i strzelił do góry na znak objęcia obozu, z pistoletu. Krzyknęłam: „Aaaaanglik!”. A koleżanki oczywiście, trzymałam wszystkie koleżanki według rozkazu, a koleżanki przeleciały przez moje ręce i poleciały oglądać Anglika. Okazało się, że to był Polak. To nie był Anglik, to był Polak. Nie pamiętam, nie powiem, jaka była za jednostka. Byli w Holandii, dowiedzieli się, że niedaleko, o kilkanaście kilometrów jest, za granicą niemiecką już, jest obóz Polek. Nie wiedzieli, jaki, ale tak jak Kmicic zrobili wyprawę, żeby uwolnić. I uwolnili. To była szaleńcza wyprawa. Był oddział niemiecki, jakich wówczas było pełno, mógł ich zdmuchnąć. Oni nie mieli zupełnie. Ale obóz zdobyli. Zaczęła się teraz procesja do naszego obozu. Pierwsza noc była straszna, bo wszędzie strzelali dookoła i myśmy się tak bały. Umierałam ze strachu, że Niemcy mogą wrócić. Przez całą wojnę od 1939 roku chyba się tak nie bałam, raz jeden, jak była burza, ale tak, że mogą wrócić. Reakcja po zbyt wielkiej radości. Następnie, dwa dni później czy trzy dni później przyjeżdża dowódca, pułkownik, nie wiem, już jaki, zapominam, bardzo mi przykro, ale nazwiska bardzo zapominam, to wszystko jest w. Był pierwszy apel, gdzie stanęłyśmy i gdzie pułkownik krzyknął: „Czołem, żołnierze!”. A my wszystkie: „Czołem, panie pułkowniku!” Nie zapomnę. Później komendantka wywołała którąś z koleżanek, która była siostrzenicą tego pułkownika. Dostałyśmy jeść. Od razu dywizja dała jakiś rzeźników, wyznaczyła wszystko, co można było, żeby nas odżywić, żeby nas jako tako ubrać i żeby uzbroić, bo wiem, że były koleżanki z kompanii wartowniczych, które wchodziły na wieżyczki wartownicze i trzymały straż. Oprócz tego byli żołnierze też. To było w późniejszych organizacjach. Nie da się opisać, nie da się opowiedzieć. Tam, co było, potem zaczęła się właśnie wizytacja rozmaitych wyższych dowódców u nas. Później nas przenieśli do innego, bardziej zagospodarowanego obozu i tam, co było wojska. Tam już się nagromadziło wtedy, bo front przeszedł dalej. Przede wszystkim Polacy, potem Anglicy, Kanadyjczycy, Amerykanie, Murzyni, Australijczycy. Wszystko, co było wojska, zawsze jakaś delegacja, musiała przyjść, zobaczyć te pierwsze baby, jeńców wojennych. Myśmy były pierwsze, które były jeńcami wojennymi. Radość fenomenalna. Specjalnie pamiętam jedną wizytę jakiś wysokich pułkowników szkockich, w galowych mundurach, którzy przyszedli do naszej komendantki, do baraku. Byłam na służbie, a w drzwiach była dziura olbrzymia. Myśmy wszystkie na służbie przez dziurę spoglądały.

Jak się ubierają, galowe stroje panów pułkowników szkockich, to nie było co. Spódnice, torebki, skarpetki, sztylety za skarpetkami, trzewiki, czapeczki i tylko khaki mundur, przez który przechodzi cudowny szal. Dajcie spokój! Myśmy były jednak kobiety. Te stroje to nam zawróciły w głowie, zupełnie. Nie mogłyśmy tego napatrzyć. Siedziało to towarzystwo, z jednej strony nasze komendantki w bryczesach, w khaki mundurze, gładko uczesane, furażerka, bardzo po wojskowemu, i z drugiej strony roztaczały się cudowne stroje szkockie. Nie zapomnę nigdy, jak któryś z pułkowników pokazywał kolanko. To już było wzruszające zupełnie. Spódnica mu się co nie co zsunęła i widać było całą, strój. To takie było wspomnienie. Przyjeżdżali rozmaite dygnitarze do nas i polscy generalowie. Przyjechał generał Rudnicki, wtedy był jeszcze pułkownikiem. To Rudnicki był pierwszy: „Czołem żołnierze!” „Czołem, panie pułkowniku”. Przyjechał generał „Bór”: „Czołem żołnierze!” „Czołem, panie generale”. I przyjechał Anders. Na tym nie byłam, ale mi koleżanki opowiadały. Stoi tysiąc przeszło bab, w bardzo pięknym szeregu, wychodzi generał Anders, wszystko to na prawo patrz. Generał Anders krzyczy: „Czołem, ochotniczki!” I cisza. Obrzucił nas. Ani jedna, ani jedna się nie odezwała: „Czołem, panie generale!” Nic. Generał się uśmiechnął, że nie wyćwiczone wojsko. Miał też w swoim wojsku kobiety, które trzeba było ćwiczyć, i to też były ochotniczki. Więc on myślał, że to wszystko w porządku. Nie, myśmy były żołnierze. To była straszna różnica. Potem mu wytłumaczyli, ale to pamiętam doskonale. To były bardzo piękne chwile i potem zaczęło się: co dalej? Zaczęła się jakaś organizacja. Dywizja Pancerna, to byli ci, którzy się nami zajęli, zaopiekowali się. To było coś nieprawdopodobnego. Kłopot był z butami, bo koleżanki, które miały malutkie nóżki, dostały najmniejsze buty wojskowe, które były akuratnie dobre dla mnie, a ja dostałam największe buty wojskowe, w których chodzić nie mogłam. Przywieźli mi jakieś buty już z Brukseli. To było wyzwolenie.

Proszę powiedzieć, co działo się z panią później?

Wyszłam za mąż. Najpierw próbowałam się uczyć.

Kiedy wróciła pani do kraju?

Do kraju? Dokąd?! Najpierw nie wiedziałam, czy moja matka istnieje, a potem, jak już byłam zaręczona, to. Dokąd? Żadnej rodziny, nic nie mogłam znaleźć. Dokąd miałam wracać? Czas niepewne, nie wiadomo co.

Kiedy miała pani pierwszy kontakt z matką?

Jak już byłam zaręczona, nie, jeszcze nie, ale już się na to zanosilo. Moja matka się dowiedziała przez jakieś dziesiąte drogi, gdzie jestem i mnie odnalazła. Okazało się, że wszyscy przeżyli, ale po ciężkich obozach, z mojej rodziny.

Widziała się pani z mamą potem?

Nie. Dopiero, jak przyjechała do Belgii, gdzie ją po wieloletniej prośbie o paszport, nie dali jej paszportu najpierw, a wreszcie jej dali i przyjechała, jak mój syn miał już siedem czy osiem lat. Czyli nie widziałyśmy się przeszło dziesięć lat. Starala się od razu wyjechać do, jak żeśmy się Belgii zainstalowali.

Mogłaby pani jeszcze opowiedzieć o swoim mężu?

Mąż był z Dywizji Pancerniej. Mąż napisał wspomnienia, które są nieskończone i które skończę naprawdę i będzie można dostać, to jest dosyć ciekawe. Mąż opisuje życie przedwojenne. Był w podchorążówce przed wojną. Potem dorabiał jakieś kursy dodatkowe w 1938 roku, następnie były jeszcze jakieś ćwiczenia. Jako plutonowy podchorąży robił kursy. Potem była wojna, 1939 rok. Mąż przedtem skończył WSH, pracował. W czasie wojny walczyli przez siedemnaście dni, przerzucili ich gdzieś koło granicy rumuńskiej. 17 września dostali polecenie przejścia przez granicę rumuńską, bo z drugiej strony zbliżyli się Sowieci. To nie był rozkaz, byli tacy, co mogli wrócić. Właśnie mój mąż mówił, że byli tacy, co wrócili, między innymi prawie wszyscy Żydzi, którzy byli w oddziale, wrócili do Polski. Niestety. Oni poszli do Rumunii. Tam byli izolowani. Mąż razem z innymi uciekł z Rumunii przez Syrię, przez jakieś pustynie, bo ich obwozili, dostali się do Francji. We Francji, której mąż bardzo nie lubił wspominać, on powiedział, że, zresztą ludzie, którzy byli we Francji w 1940 roku, nie lubią wspominać, dlatego, że mówili, że nie tego się po wojnie spodziewali. Mąż pojechał do Anglii, bo Anglicy, którzy byli koło Saint-Nazaire, gdzie był obóz generała Maczka. Mąż był artylerzystą, podchorążym artylerii, najpierw przeciwlotniczej, jeszcze konnej, potem to dopiero się zmieniło w Anglii na motorową. Anglicy chętnie brali Polaków, żeby ich przewieźć do Wielkiej Brytanii, ale tylko Polaków. Bardzo byli w Wielkiej Brytanii przyjeści serdecznie. Naprawdę, wszystko zostało zorganizowane. Tam siedział, podszkalał się, był w artylerii motorowej generała Maczka tam przydzielony. Po czym wyjechał 1 sierpnia, część dywizji była wysadzona w Normandii. Tam walczyli, mąż był tam ranny. Był w szpitalu. Potem uciekł ze szpitala, starał się zwolnić jak najszybciej. Przeszedł całą, walczył we Francji, w Belgii, w Holandii i w Niemczech. Awansował. Miał stopień porucznika, ale funkcje kapitana już. Był dowódcą czołgów. Następnie, był w Niemczech na okupacji. Byli niedaleko naszego obozu. Jak wszyscy, przyjechał do naszego obozu, żeby szukać, czy może jakiś krewnych nie ma. Przede wszystkim Polacy tego szukali, krewnych swoich tam. Mąż nikogo nie znalazł, natomiast od tego się zaczęło, od jego wizyty, żeśmy się spotkali. Potem wyszłam za mąż za niego, ale dosyć późno. Mieliśmy wyjechać do Polski, ale uprzedzili nas, że. List szedł przez Afrykę, bo ktoś jechał do Afryki i z Afryki wysłał list rodziny czy przyjaciół mojego męża, żeby na miły Bóg nie przyjeżdżać do Polski, bo to się źle skończy, bo jego brat stryjeczny był uwięziony, jego brat prawdziwy musiał się też kamuflować z lekka. Jego brat był w AK też. Już było wiadomo, że nie można. Przyjechaliśmy tutaj, do Belgii, bo tu mąż miał przyjaciela z podchorążówki, który był inżynierem. Tutaj urodził się syn, właśnie ten tutaj.

Jak mąż się nazywał, jak miał na imię?

Janusz. Tutaj miał bardzo aktywne życie. Z początku tylko praca i praca, bo trzeba było się dorobić od wszystkiego. Bagaż, któryśmy przywieźli tutaj, to były stare mundury wojskowe, jakieś ochłapy. Trzeba było gdzieś mieszkać, coś jeść, w coś się ubrać. Więc była praca i praca. Bez przerwy. Potem mój mąż zaczął działać bardzo solidnie u kombatantów. Zajęliśmy się trochę młodzieżą.

Mogłaby pani jeszcze powiedzieć o rodzinie męża.

Odkupił sklep od poprzedniego właściciela, który zresztą potem był chrestnym ojcem mojego męża. To się odbyło w przyjaznej. To się zrobiło rodzinnym przedsiębiorstwem. Było trzech braci Pakulskich, który każdy miał jakąś swoją specjalność i szli ręka w rękę. Stworzyli przedsiębiorstwo, które było nie tylko rodzinne, ale które jeszcze było społecznie bardzo unowocześnione, dlatego, że tam pracownicy mieli rozmaite premie, o których się wtedy nikomu nie śniło. Mieli rozmaite udziały w przedsiębiorstwie, udogodnienia mieli. To wszystko mam wynotowane. Niestety teraz. To było bardzo ciekawe, że to byli jedni z pionierów kupiectwa społecznego. Oni sami byli bogaci, owszem. Ale ci, którzy pracowali u nich, to pracowali chętnie, bo to było, pracownicy niemalże wchodziłi do rodziny. To było właśnie bardzo charakterystyczne. Mieli cały obszar działalności, to były i części Hal Mirowskich i przewozy, dostawy. Wszędzie były gdzieś, fabryki, fabryki konserw, doskonałych zresztą, pamiętam sprzed wojny. Och, jakie były pyszne, już takich nie robią, nie. Poważnie, doskonałe.

Te sklepy były tylko w Warszawie?

W Warszawie. Przedsiębiorstwo, mąż potem chciał. Jego ojciec niestety rzucił się na jakieś nowoczesne i to nie poszło, więc były ciężkie chwile. Potem po ojcu mojego męża, jego stryj rządził przedsiębiorstwami wszystkimi. Mniej więcej to tak wygląda w moim skrócie. Muszę się przyznać, że mnie to mało interesowało, myśmy byli biedni jak myszy kościelne. I co mi z tego, że oni byli bogaci przed wojną? Zresztą nie poznałam mojego męża jako Pakulskiego, tylko zupełnie anonimowo.

Czy chciałaby pani coś na zakończenie dodać na temat Powstania?

Krytykują je, człowiek jeszcze w dalszym ciągu nie wie, co by było, gdyby nie było. Tego jeszcze nikt nie doszedł. Mówią, że niepotrzebnie. Rzeczywiście, żeby było uderzone wcześniej, to jak żeśmy widzieli odwrót Niemców przed Powstaniem, to już przecież ludzie, którzy mówili sobie z daleka „Dzień dobry”, to teraz padali sobie w objęcia.

To było coś nieprawdopodobnego. Staliśmy wzdłuż ulic, a to się wlokło ze wschodu na zachód, taka mizerota. Naprawdę, żal brałby, gdyby nie to, że za dużo było z tamtej strony, żeby można ich było żałować. Smutne to, ale prawdziwe. Muszę powiedzieć, że nas przygotowując do służby sanitarnej powtarzano nam to, że ranny to jest ranny, czy to jest Niemiec czy to nie jest Niemiec, to jest ranny. Będziemy się rozliczać później. Przedtem czy później, ale na razie się go opatruje. I tak było. To było bardzo piękne i to bardzo bym chciała, żeby to było jednak powiedziane, że nie wolno się w momencie, kiedy ktoś jest nieszczęśliwy, kiedy jest poraniony, kiedy potrzebuje pomocy, nie wolno wtedy wyciągać jakichś żalów i bólów i mścić się. Nie wolno. To było bardzo ściśle przestrzegane. I dobrze. Jak Niemcy wracali ze wschodu, pamiętam, spotkałam jakąś panią: „Panno Basieńko, czy pani widzi, czy pani widzi?” „Widzę”. To było nieprawdopodobne. Myśmy się znały. To była miła pani, starsza ode mnie z dziesięć lat, ale my wtedy byłyśmy siostry i wiedziałyśmy to samo. Trudna była historia jeszcze, którą zrobili Polacy w przeddzień ucieczki. Niemcy już zaczęli się źle czuć w Warszawie i rozpuścili jakieś wiadomości, już nie przypominam sobie, czy obwieszczenia czy telefonicznie dali znać, że Niemcy mają opuścić Warszawę natychmiast. To zresztą nie była prawda. Padł popłoch na Niemców. Zaczęli się gromadzić, ludzie podawali jeszcze, gdzie się gromadzić. Tamci zaczęli się gromadzić się z gratami, ze wszystkim. Okazało się, że to jest tylko bujda. Pięknie po niemiecku napisane ostrzeżenie dla Niemców. Nie rozeszło się to po wszystkich, ale wystarczyło, by po wszystkich oddziałach, do których to było stosowane, narobili zamętu a zamętu. To był polski kawał. Bardzo dobry. Co było jeszcze, jeśli chodzi o przyczyny Powstania? Myślę, że gdyby Powstanie nie wybuchło z rozkazu, to by wybuchło spontanicznie. Myśmy mieli dość. Naprawdę, każda smarkata, każde coś, co już umiało mówić, to wiedziało, że musi się bronić. Nie zapomnę wypowiedzi kiedyś sześciolatniego chłopca. Koło torów na Woli, szli, były jakieś sylwetki. I mówi: „Ciociu, ciociu, popatrz, jacyś się tam chodzą”. Normalnie nikt tam nie chodził, bo Niemcy strzelali. „Popatrz się, jacyś ludzie”. patrzy: „Eee, nie, to nie ludzie, to Niemcy”. To była mentalność tych dzieci. To rzeczywiście musiało Powstanie wybuchnąć. Za dużo, każdy dom to była forteca. Nie pamiętam, żebym do jakiego mieszkania nie weszła i nie zobaczyła coś nielegalnego. To były drobne szczegóły. W kilka dni przed Powstaniem, to się widziało tylko młodzież, dziarską młodzież, dwudziestolatki w wysokich butach, w bryczesach i na rowerach, gonilo to wszystko po Warszawie. Wiadomo było, kto to jest. Wtedy może byłoby więcej sukcesu, ale wtedy nie było. Bardzo bolesna rzecz to było ta, że myśmy zostali sami. To było naprawdę tragiczne.

Czy dzisiaj żałuje pani czegoś?

Z Powstania? Co mogę zrobić? Żałuję, że się tak rozbestwila ta hołota, tak mordowała, że do tego stopnia zezwierzęcenia doszli, co doszli. Przecież to, co się działo na Woli, to, co się działo gdzie indziej, to przechodzi ludzkie pojęcie. Nic dziwnego, że ten mały chłopczyk powiedział: „To nie ludzie, to są Niemcy”.

Bardzo dziękujemy pani za wywiad.

**Bruksela, 9 sierpnia 2005 roku.
Rozmowę prowadził Tomasz Żylski**

74. rocznica Godziny W. Powstańcy apelują o ciszę. I zwracają uwagę na podziały



Obchody 73. rocznicy wybuchu Powstania Warszawskiego pod pomnikiem Gloria Victis

Apel do mieszkańców Warszawy o uczczenie „wspólnie w zgodzie i pojednani” 74. rocznicy Godziny W podpisali szefowie organizacji kombatanckich i wiceprezydent miasta. Zwracają w nim uwagę na istniejące dziś groźne podziały na „naszych i obcych, lepszych i gorszych”.

Podpisanie apelu odbyło się w ratuszu podczas konferencji, na której przedstawiono program obchodów 74. rocznicy Powstania. Dokument parafowali uczestnicy tamtego zrywu: prof. Leszek Żukowski, prezes Światowego Związku Żołnierzy AK i Zbigniew Galperyn, wiceprezes Związku Powstańców Warszawskich, oraz wiceprezydent Warszawy Włodzimierz Paszyński. – „W tym roku ta rocznica wypada w czasie szczególnym, w 100-lecie odzyskania niepodległości. Staramy się mówić o tym, jakim wyzwaniem było tworzenie całkiem nowego kraju po 123 latach zaborów, scalenie go w jeden organizm” – zauważa Paszyński.

„Zwracamy się do mieszkańców Warszawy, aby jak co roku, 1. sierpnia w Godzinę W uczcili minutą ciszy pamięć o wydarzeniach sprzed 74 lat. Stanęli wtedy do walki Polacy, którym została odebrana wolność po zaledwie 20 latach budowania niepodległej ojczyzny. Scalali ją w jedno państwo, mimo różnic i odmienności wyniesionych z trzech różnych zaborów. Stawali się jednym narodem, mając wspólny cel: wolną Polskę” – czytamy w apelu. „Późniejsi powstańcy warszawscy w walce sprawdzili wartości wpajane im w latach niepodległości, takie jak odpowiedzialność, prawość, braterstwo. Wiedzieli, że cechy, dzięki którym tworzymy jeden naród, są bezcenne”.

Epitafium

Proszę o minutę milczenia
Za tych, którzy na zawsze pozostali w Warszawie,
Którzy spoczęli w Bogu, w ziemi i stawie
Za mieszkańców Stolicy, za żołnierzy Podziemia
Proszę o chwilę ciszy, o minutę milczenia.

Proszę o minutę milczenia
Za wiarusów starych, doświadczonych,
Za nowo zaprzysiężonych,
Za ochotników,
Za piechurów, saperów, lotników
Spieszonych ułanów,
Za emerytowanych starszych panów,
Za wrostków, dryblasów,
Za tych z lasu,
Z konspiracji,
Z AK i innych formacji.
Za bohaterów nadludzko odważnych,
Za księży, za artystów, naukowców, myślicieli.
I za tych nieważnych,
Usuniętych w cień,
Co tylko chcieli
Żyć spokojnie, bogobojnie,
Z dnia na dzień
Nie biorąc udziału w wojnie
A którzy udział w niej wzięli
Za znanych
Mniej znanych
I za tych bez imienia
Proszę o minutę milczenia.
Proszę o minutę milczenia
Za chronione prawami rycerskimi istoty:
Wdowy i sieroty,
Za dzieci i matki,
Za żony, za siostry i za stare ciotki,
Za pannie, za trzpiotki,
Za łączniczki, wartowniczkę, kucharkę,
Za pomywaczki,
Za sprzątaczkę.

Za tę, która głodnych z ulicy
 Na swą prośbę a za ogólną zgodą częstowała
 Plackiem usmażonym we wspólnej piwnicy,
 Wspólnym plackiem,
 Bo nic innego nie miała.
 Za tych wszystkich których się nie docenia
 Proszę o minutę milczenia
 Proszę o minutę milczenia
 Za stworzenia
 O których się mniej myśli,
 O których się mniej pamięta
 O które serce mniej boli,
 Za wiernych towarzyszy doli i niedoli,
 Za psy i koty, Za konie, Za zwierzęta.
 I za wieki zakłute w kamieniach,
 Za muzea, teatry i za szkoły,
 Za kościoły,
 Za biblioteki w płomieniach,
 Za dokumenty, pamiątki,
 Za malownicze Warszawy zakątki
 Za pałacowe komnaty,
 Za ich wystrój i zbytek,
 Za mieszkanka, pracownię, warsztaty,
 Za dorobek pokoleń, za rodzinny dobytek,
 Za bezcenne gruzowisko.
 Za pierwsze nadzieje,
 Za zmienne walki koleje
 Za rozpacz wspomnienia:
 – Że póki my żyjemy ...
 I, że mimo wszystko... –
 Za niewymierny czas osamotnienia.
 Za śpiew z płonących podwórek;
 - Nie opuszczaj nas Panie! –

Za Warszawskie Powstanie

Proszę o minutę milczenia.



Barbara Eichelkraut-Pakulska Batalion „Wigry”, Szare Szeregi

(Londyn 1995 r.)

Mnie się zdarzało jakieś wierszyki pisać, poza tym. To było troszeczkę od serca napisane. Śpiew z podwórek był prawdziwy. To trzeba jeszcze. To na pewno wszyscy wiedzą o tym warszawiacy, że w którymś, trzecim czy już czwartym roku okupacji na podwórkach warszawskich zbierali się wszyscy prawie [mieszkańcy], po godzinie policyjnej, kiedy drzwi były już zamknięte i nie wolno nikomu było ani wejść ani wyjść. Zbierali się wszyscy mieszkańcy domu i śpiewali, modlili się. Jeszcze teraz w warszawskich niektórych podwórkach są resztki, ołtarzyki.

To są zabytki, rzeczywiście relikwie. Jak się szło ulicą i słyszało się tu, i tu, i tu, i tu ciągle, w każdym podwórku, jak się otworzyło okna, to słyszeć było ze wszystkich stron śpiew. Podczas Powstania domy się waliły, wszystko się rozlatywało, a ludzie się zbierali jednak mimo wszystko. Wszystko płonęło dookoła, a oni śpiewali. Już było mniej tego, bo już nie było komu śpiewać, bo było coraz mniej ludzi i poza tym coraz niebezpieczniej było na podwórkach. Ale jednak byli jeszcze do końca. To byli na ogół bardzo prości ludzie, bardzo ludzie wierzący i proszący o zmianę. Ludzie, którzy nie byli specjalnie uprzywilejowani. To było bardzo piękne. Powiedzmy sobie szczerze, że myśmy może jako młodzież specjalnie nie doceniali, bo to wiadomo, ale wspomnienie tego to jest rzeczywiście. To tutaj też jest umieszczone, bo jednak do końca Powstania śpiewy były.

Bruksela, 9. sierpnia 2005 roku

Warszawiacy oddali hołd powstańcom.

Na rondzie Dmowskiego w Warszawie, przed pomnikiem Gloria Victis na Cmentarzu Wojskowym na Powązkach i w wielu innych miejscach uczczono pamięć powstańców warszawskich, którzy przed 74. laty stanęli do walki o wyzwolenie stolicy. Kulminacją uroczystości była godzina 17 – czyli godzina „W”, gdy w całej Warszawie zawyły syreny.





Sierpień... NSZZ „Solidarność” protestuje przeciwko rządowi



Premier Morawiecki przemawia w Sali BHP

NSZZ „Solidarność” ma zamknięte spotkanie z premierem Morawieckim. I grozi, że jeżeli szef rządu nie spełni postulatów, związek będzie protestował. Działacze „Solidarności” coraz częściej wyrażają rządowi w mediach. Związkowcom nie podoba się m.in., że bogaci Polacy mają płacić składki ZUS przez cały rok przez co za 15-20 lat będą dostawać po 30-40 tys. zł emerytury.

Mają też pretensje, że fundusz solidarnościowy, utworzony do pomocy osobom niepełnosprawnym, będzie zasilany pieniędzmi na walkę z bezrobociem. Krytykują też tzw. ustawę o parobkach, czyli nowy rodzaj umowy o pracę przy zbiorach owoców czy warzyw. Pracownik na takiej umowie nie ma minimalnej stawki godzinowej i uregulowanego prawa do wypoczynku.

Związkowcy mają też pretensje do PiS, że nie zgodził się na podwyżki w budżetówce. „My już nie prosimy o odmrożenie wskaźnika wzrostu płac w sferze budżetowej. Żądamy tego! W razie odmowy będziemy przygotowywać się do akcji protestacyjnej” – grzmiał w lipcu przewodniczący NSZZ „S”. Równie ostre było oficjalne oświadczenie „S” sprzed kilku dni. „Dalsze działania związku – w tym ewentualne protesty – uzależnione są od wyników rozmów z premierem rządu”.

07. 08. NSZZ „Solidarność” mówi premierowi Morawieckiemu: – czekamy na propozycję do 29. sierpnia

Członkowie KK NSZZ „Solidarność” oczekują do 29. sierpnia na konkretną i formalną propozycję rządu dot. postulatów związku – poinformował rzecznik „S” Marek Lewandowski.

Takie stanowisko KK NSZZ „Solidarność” przyjęła po zakończeniu spotkania z Morawieckim. Lewandowski przypomniał w komunikacie władz związku, że rozmowa z szefem rządu dotyczyła m.in. realizacji trzech głównych postulatów „Solidarności”.

Podwyżkę w państwowej sferze budżetowej, wzrostu płacy minimalnej oraz odmrożenia kwoty bazowej naliczania funduszu socjalnego. Jak dodał: „Morawiecki zobowiązał się, że w trybie pilnym zaproponuje sposób, terminy i zakres ich realizacji. Członkowie Komisji Krajowej po dyskusji i ocenie spotkania zdecydowali, że oczekują do kolejnego posiedzenia Komisji Krajowej, które odbędzie się w Gdańsku 29. sierpnia, konkretnej i formalnej propozycji rządu”.



Mateusz Morawiecki i Piotr Duda

Według niego pisemny wniosek w tej sprawie zostanie skierowany do szefa rządu w środę.

W zamkniętym dla dziennikarzy, spotkaniu z działaczami „S”, oprócz premiera, uczestniczyli także minister rodziny, pracy i polityki społecznej Rafalska, minister edukacji narodowej Zalewska i rzecznik rządu Kopcińska. Morawiecki mówił po spotkaniu, że głęboko wierzy w to, iż państwo polskie musi być organizatorem solidarności społecznej. – „To jest nasze motto do działania w kolejnych latach. W oparciu o to chcemy budować kompromis. Z jednej strony ze związkami zawodowymi, z drugiej z pracodawcami i z wielu innymi, jak to się mówi, interesariuszami w społeczeństwie”.

Związkowcy za odwołaniem minister edukacji

Zarówno nauczycielska „Solidarność” jak i Związek Nauczycielstwa Polskiego chcą podwyżek oraz odwołania ze stanowiska minister edukacji Zalewskiej. „Solidarność” grozi także strajkiem. >W imieniu związku zawodowego „Solidarność” sekretariat oświaty i wychowania wydał jednoznaczne stanowisko, które jest dla nas wiążące. Jesteśmy za odwołaniem minister Zalewskiej< – mówi Duda.

Nauczycielska „Solidarność” straciła cierpliwość do reform i prezentuje to samo stanowisko co ZNP. W sytuacji nie pomogła wcale obecność minister na spotkaniu premiera Mateusza Morawieckiego z Komisją Krajową „Solidarności” kilka dni temu. Fakt, że premier nie poruszył zupełnie tematu pensji nauczycielskich mógł jedynie rozżłościć środowisko. Prezes ZNP Broniarz twierdzi, że Związek od ośmiu miesięcy stara się o spotkanie z premierem, jednak ten wybiera tylko te organizacje, które popierają jego rząd. Nauczyciele żądają 10. proc. podwyżek oraz podjęcia rozmów ws. zmian w systemie wynagradzania nauczycieli. Zdaniem prezesa ZNP nie dojdzie jednak do wspólnego, ogólnego strajku. Broniarz zarzuca Piotrowi Dudzie, że ten nie zdecyduje się na ruch, który nie jest w politycznym interesie rządu. Jego zdaniem więc skończy się jedynie na straszeniu.

13. 08. Lekkoatleci wrócili z Berlina

Reprezentacja Polski w lekkoatletyce wróciła z mistrzostw Europy w Berlinie. Mistrzostwa świetnie ułożyły się dla polskich lekkoatletów, którzy zdobyli w sumie 12 medali, w tym siedem złotych. Drugie miejsce jest wielkim sukcesem, zwłaszcza, że nasza reprezentacja przez większą część ME była liderem zestawienia.



...To jest historyczny wyczyn.

Mamy złotą reprezentację, jesteśmy prawdziwą potęgą.

MIEJSCE	REPREZENTACJA	ZŁOTE MEDALE	SREBRNE MEDALE	BRĄZOWE MEDALE	SUMA MEDALI
1.	Wielka Brytania	7	5	6	18
2.	Polska	7	4	1	12
3.	Niemcy	6	7	6	19

15. 08. 1920 rok. Cud nad Wisłą

Ta bitwa zaczęła się dwa dni wcześniej, a trwała do 25. sierpnia. Ale to 15. sierpnia jest obchodzony jako dzień zwycięstwa nad oddziałami bolszewickimi. Ich dowódca Michaił Tuchaczewski, a także Lenin liczyli na to, że zajęcie Warszawy zakończy wojnę i „*po trupie białej Polski bolszewicy poniosą żagiew rewolucji do Niemiec, wywołując ogólnoswiatową pożogę*”. Żołnierze polscy zdołali powstrzymać ataki w okolicy Radzimina, a ofensywa znad Wieprza doprowadziła do klęski Armii Czerwonej...

20.08 1968 r. Operacja „Dunaj”



Operacja „Dunaj” – kryptonim, który nadano interwencji członków Układu Warszawskiego w Czechosłowacji, rozpoczętej 20. sierpnia 1968 roku o godzinie 23:00. Uważana jest za największą operację wojskową w historii Europy po II Wojnie Światowej. Siły zbrojne państw Układu Warszawskiego dokonały inwazji na Czechosłowację w celu zatrzymania politycznych reform liberalizacji zwanej Praską Wiosną forsowanej przez Alexandra Dubčeka. W operacji wzięło udział od 175. do 500. tysięcy żołnierzy Związku Radzieckiego, Bułgarii, NRD, Węgier i Polski. Operacja skutecznie zatrzymała reformy liberalizacji i wzmocniła władzę Komunistycznej Partii Czechosłowacji. Polityka zagraniczna ZSRR w tym czasie była znana jako doktryna Breżniewa.

Radziecka Centralna Grupa Wojsk utworzona z wojsk wprowadzonych na terytorium Czechosłowacji podczas operacji „Dunaj” pozostała na terytorium tego państwa do 1991 roku.

Przemiany polityczne w Czechosłowacji, zapoczątkowane w styczniu 1968 roku spowodowały falę niezadowolenia wśród władz państw socjalistycznych, zwłaszcza ZSRR. Przywódcy części partii komunistycznych z Europy Środkowo-Wschodniej obawiali się rewolucji czechosłowackiej, która mogłaby negatywnie oddziaływać na inne społeczeństwa państw demokracji ludowej.

Wybrany 4. stycznia 1968 roku, I sekretarz Komitetu Centralnego Komunistycznej Partii Czechosłowacji Alexander Dubček zapowiedział głębokie reformy społeczne i gospodarcze, uniezależniające państwo od politycznej podległości ZSRR (budowa „socjalizmu z ludzką twarzą”).

Liberalizacja forsowana przez Dubčeka obejmowała zwiększenie wolności prasy, wolności słowa, swobody przemieszczania się, większy nacisk gospodarczy na dobra konsumpcyjne, możliwość wprowadzenia wielopartyjnego rządu i ograniczenie władzy tajnej policji, a także potencjalne wycofanie się z Układu Warszawskiego. „Praska Wiosna” dla I sekretarza KC KPZR Breżniewa miała charakter kontrrewolucji, której natychmiast należało zapobiec. Duże naciski na jej stłumienie wywierali także przywódcy PRL Gomułka oraz NRD Ulbricht, którzy obawiali się, że po wyjściu Czechosłowacji z Układu Warszawskiego RFN może zakwestionować powojenny układ granic.

Dwustronne rozmowy radziecko-czechosłowackie nie przyniosły spodziewanych efektów. 17. sierpnia, w Moskwie podjęto decyzję o interwencji wojsk Układu Warszawskiego na terenie Czechosłowacji. 21. sierpnia, Minister Obrony Narodowej CSRS wydał zakaz użycia broni wobec wojsk interwencyjnych. Prezydent Czechosłowacji Svoboda nakazał uczynić wszystko, co pomogłoby zapobiec rozlewowi krwi. Generalną próbą gotowości sił Układu Warszawskiego, zintegrowania wojsk i sztabów oraz zapoznania z terenem operacji, było ćwiczenie frontowo-sztabowe „Szumawa”. Początkowo w manewrach miały brać udział jedynie jednostki Armii Radzieckiej i Czechosłowackiej Armii Ludowej. Naciski ze strony Kremla na stronę czechosłowacką sprawiły, że w ćwiczeniach „Szumawa” wzięły udział jednostki Ludowego Wojska Polskiego i Węgierskiej Armii Ludowej. Ćwiczenia „Szumawa” trwały od 18. czerwca do 2. lipca 1968 roku.

W maju, rozpoczęto przegrupowania wojsk przeznaczonych do interwencji, między innymi z rejonu Lwowa przeniesiono 24. Gwardyjską Dywizję Zmotoryzowaną, rozmieszczoną później w rejonie Cieszyna, Bielska-Białej i Pszczyny. Jednocześnie trwały prace sztabowe nad przebiegiem interwencji. Przygotowane do operacji wojska ZSRR, NRD, Polski, Węgier i Bułgarii skoncentrowane w pobliżu granic z Czechosłowacją rozpoczęły także manewry „Pochmurne lato 68”, mające przejść w końcu lipca w operację „Dunaj”, czyli inwazję na Czechosłowację. Sztab wojsk interwencyjnych rozmieszczono w Legnicy. Dowódcą został marszałek radziecki Iwan Jakubowski.

W pierwszym rzucie wojska inwazyjne liczyły 250 tysięcy żołnierzy, 4200 czołgów. Po drugim rzucie liczba ta wzrosła do 450. tysięcy żołnierzy i 6500. czołgów. Polski kontyngent liczył 24 tysiące oficerów i żołnierzy, 647 czołgów, 566 transporterów, 191 dział i moździerzy, 84 działa przeciwpancerne, 96 dział przeciwlotniczych, 4798 samochodów i 36 śmigłowców (była to największa powojenna operacja wojskowa sił LWP, aż do Grudnia 1970 roku).

W czasie operacji około 500. Czechów i Słowaków zostało rannych, a 108. zostało zabitych. W trakcie inwazji z Czechosłowacji wyemigrowało około 300. tysięcy Czechów i Słowaków, a po niej następne 70 tysięcy. Od 21. sierpnia do 20. Września, Armia Radziecka straciła 12. żołnierzy. Niebojowe straty w tym samym okresie to 84. zabitych i zmarłych oraz 62. rannych i poszkodowanych. W katastrofie helikoptera w pobliżu miasta Teplice zginęło dwóch radzieckich reporterów. Armia węgierska straciła 4. żołnierzy (wszystkie – niebojowe: wypadki, choroby, samobójstwa). Wojska bułgarskie – dwóch żołnierzy; jeden zginął na posterunku zastrzelony przez nieznane osoby, a drugi zastrzelił się. 2. Armia Wojska Polskiego straciła dziesięciu żołnierzy.

Interwencja wywołała protesty ze strony rządów Jugosławii, Rumunii i Chin oraz ze strony zachodnioeuropejskich partii komunistycznych. Rumunia i Jugosławia udzieliły bezpośredniego wsparcia rządowi Czechosłowacji. Ponadto Rumunia rządzona przez Ceaușescu w praktyce wycofała się z działań Układu Warszawskiego i zaczęła szukać nowych sojuszników poza blokiem wschodnim w tym bardzo aktywnie wśród państw bloku zachodniego. Ceaușescu w czasie kryzysu czechosłowackiego zdecydował o tworzeniu ochotniczych oddziałów mających bronić niepodległości kraju w przypadku zagrożenia radziecką interwencją. Albania wystąpiła z Układu Warszawskiego we wrześniu 1968 r.

Ponad milion zł na nagrody u prezydenta!

Od stycznia do końca lipca na nagrody dla pracowników Kancelarii Prezydenta wydano 900 tys. zł netto, czyli ze składkami ZUS i podatkiem PIT ponad milion złotych! Prym wiedzie dyrektor generalna. Ludzie Dudy zastanawiają się za co ona dostaje premie. Po aferze z nagrodami w rządzie zdecydowano o tym, że prezydenckim ministrom nagrody nie będą wypłacane. Jednak tylko w tym roku nagrodzono 320 osób i jak poinformowała Kancelaria Prezydenta, najniższa premia wniosła 348,62 zł, a najwyższa – 3255,52 zł. Nagrody wypłacane są za efekty pracy urzędnika i wyróżniające osiągnięcia. Najwyższą premię wypłacono dyrektor generalnej Ignaczak-Bandych. To nie pierwsza jej nagroda. W zeszłym roku kancelaria przyznała jej ekstra 27 tys. zł. Ale jak mówią źródła w Pałacu Prezydenckim – w jej przypadku te nagrody nie są zasłużone. Lista zarzutów, jakie współpracownicy wysuwają pod adresem dyrektor generalnej, jest dość długa. Jeden z nich dotyczy sposobu rozwiązywania umów o pracę z byłymi pracownikami. – Efekt jest taki, że żaden z procesów, które wytaczano kancelarii, nie został wygrany. Na odszkodowania poszły w miliony.

Pracownicy kancelarii mają za złe dyrektor Ignaczak-Bandych, że skłóciła się z działającymi tam związkami zawodowymi – wyrzuciła ich z dotychczasowej siedziby! Tego w kadencjach wszystkich prezydentów nie było! Ale, jest w czasie ochronnym czyli tuż przed emeryturą i zwolnić jej nie można! Jest dyrektorem generalnym w Kancelarii Prezydenta. Jej pensja razem z dodatkami to 18,7 tys. zł czyli zarabia niewiele mniej od prezydenta!

Reforma emerytalna PiS wchodzi w decydujący etap



PPK będą powszechnym, dobrowolnym i prywatnym systemem długoterminowego oszczędzania dla pracowników, tworzoną i współfinansowaną przez pracodawców i państwo. Projekt ustawy o Pracowniczych Planach Kapitałowych zostanie uchwalony przez Radę Ministrów. Potem będzie przedmiotem prac parlamentarnych, a zakładany termin przyjęcia to czwarty kwartał 2018 roku. „To ważny krok do odbudowy zaufania Polaków do kapitałowych programów emerytalnych. Do wykonania jest jeszcze olbrzymia praca informacyjna i edukacyjna, aby przekonać jak największą liczbę osób do długoterminowego gromadzenia i inwestowania pieniędzy. Ale jest to konieczne, aby odwrócić szereg negatywnych trendów społecznych i gospodarczych” – mówi Paweł Borys, prezes Polskiego Funduszu Rozwoju.

„PPK będą powszechnym, dobrowolnym i prywatnym systemem długoterminowego oszczędzania dla pracowników, tworzoną i współfinansowaną przez pracodawców i państwo. Program PPK kierujemy do 11,5 mln pracowników. Jego celem jest wzrost zamożności i bezpieczeństwa finansowego Polaków po ustaniu aktywności zawodowej. To także kluczowa reforma z perspektywy długoterminowego rozwoju i stabilności polskiej gospodarki, do której będzie wpływać dodatkowe ponad 12 mld zł rocznie nowego kapitału” – dodaje.

Najważniejsze założenia PPK to:

do PPK zostaną zapisani wszyscy pracujący Polacy w wieku od 19. do 55. lat, z PPK można zrezygnować w dowolnym czasie, minimalna składka pracownika wyniesie 2 proc., a maksymalna 4 proc. wynagrodzenia.

Drugie tyle dołoży pracodawca (min. 1,5 proc., a max 4 proc.). Dorzuci się również państwo w postaci wpłaty powitalnej (250 zł) oraz dopłaty rocznej (250 zł).

***Sierpień 1980 r. „w pigułce”. 31. sierpnia. Brama nr 2 w Stoczni Gdańskiej.
Dwa tygodnie, które zmieniły nasz świat.***



W obronie Anny Walentynowicz, suwnicowej zwolnionej z pracy za działalność opozycyjną, 14. sierpnia 1980 r., rozpoczął się strajk na kilku wydziałach stoczni. Zaplanował go i przygotował Borusewicz, a rozpoczęli związani z WZZ robotnicy: Jerzy Borowczak, Bogdan Felski i Ludwik Prądyński. Wkrótce w stoczni pojawił się też Lech Wałęsa, zwolniony z pracy w 1976 r. Stanął on na czele strajku.



BRAMA Nr 2

Sierpień 1980 – to jeden z miesięcy, które odcisnęły największe piętno na naszej historii.

Pierwsze strajki miały miejsce w Świdniku i Lublinie już w lipcu. W wyniku wydarzeń lubelskich strajki zaczęły rozprzestrzeniać się na okoliczne regiony. Najważniejszy strajk rozpoczęły Wolne Związki Zawodowe Wybrzeża 14. sierpnia w Stoczni Gdańskiej, do którego dołączyły delegacje strajkujących zakładów pracy.

14. sierpnia

Na terenie Stoczni rozwieszono 7 plakatów informujących o zwolnieniu Anny Walentynowicz z pracy oraz zawierających żądanie tysiącłotowej podwyżki. Ludzie z Wolnych Związków Zawodowych Wybrzeża liczyli, że dyrektor stoczni Klemens Gniech cofnie wypowiedzenie i wszystko wróci do normy. Jednak tego samego dnia doszło do pierwszego wystąpienia stoczniowców, które odbyło się przy drugiej bramie zakładu. Na wiecu robotnicy domagali się od dyrektora stoczni wysłania samochodu po Annę Walentynowicz, podwyżki o tysiąc zł i dodatku drożyznianego, a także dostępu do radiowęzła. Po wiecu, już pod wodzą Wałęsy, który pojawił się w Stoczni, robotnicy przeszli do budynku, który wtedy był salą BHP ogromnego zakładu przemysłowego.



Jerzy Borowczak, Bogdan Felski i Ludwik Prądyński pod kierownictwem Bogdana Borusewicza wywołali strajk. Pracę przerwały wydziały K-1, K-3, C-5 oraz wydziały silnikowe. W południe strajk objął prawie całą załogę zakładu.

Robotnicy na zorganizowanym wiecu żądali:

- przywrócenia do pracy Anny Walentynowicz i Lecha Wałęsy,
- postawienia pomnika ofiar Grudnia 70,
- zagwarantowania bezpieczeństwa strajkującym,
- podwyżki płac o 2 tysiące złotych,
- dodatku drożyznianego i rodzinnego odpowiadających wysokości zasiłków funkcjonariuszy MO i SB.

Strajk, przybrał charakter okupacyjny. Rządowa agencja informacyjna Interpress zaprzecza istnieniu strajku.

15. sierpnia

Do strajku przyłącza się Stocznia im. Komuny Paryskiej w Gdyni, na którego czele staje Andrzej Kołodziej. Rozpoczyna się strajk komunikacji miejskiej w Gdańsku. Zablockowana zostaje komunikacja telefoniczna z resztą kraju. Przed rozpoczęciem pierwszej zmiany rozpoczyna się strajk w Gdańskiej Stoczni Remontowej, na którego czele staje Henryk Matysiak.

16. sierpnia

Dyrekcja Stoczni Gdańskiej, po rozmowie z delegatami strajkujących, częściowo zgadza się zrealizować żądania stoczniowców. Godziła się na podwyżki o 1,5 tysiąca złotych. Komitet Strajkowy pod przewodnictwem Wałęsy postanawia zakończyć strajk, wiadomość o tym przez radiowęzeł dociera do strajkujących w innych zakładach. Grupa strajkujących: Anna Walentynowicz, Maryla Płońska, Henryka Krzywonos, Ewa Osowska i Alina Pieńkowska, nie chcąc dopuścić do zakończenia strajku, zatrzymują wychodzących stoczniowców. Przepustki łamistrajków są wrzucane do kanału stoczniowego na oczach wychodzących, co powstrzymuje wyjście Stoczniowców. Wałęsa na wniosek innych strajkujących zakładów ogłasza strajk solidarnościowy.

Inicjatywa ta nie mogła być ogłoszona całej załodze zakładu z powodu wyłączenia przez jego dyrekcję radiowęzła.

Andrzej i Joanna Gwiazdowie, Bogdan Lis oraz Maryla Płońska zakładowym „Żukiem” objechali kilka najważniejszych zakładów, wzywając do kontynuowania walki i zjednoczenia wszystkich strajkujących załóg. W godzinach wieczornych, po konsultacjach z delegacjami 21. innych zakładów, powołany zostaje Międzyzakładowy Komitet Strajkowy.

Pod przewodnictwem Stanisława Kani powołano zespół koordynujący działania władz na rzecz likwidacji strajków. Powołano sztab do kierowania operacją *Lato 80*, mającą na celu *zapewnienie bezpieczeństwa, ładu i porządku publicznego w kraju*. Kierownikiem sztabu mianowany został wiceminister gen. Bogusław Stachura, a jego zastępcami płk Władysław Ciastoń oraz gen. Józef Beim.

17. sierpnia



Ksiądz Henryk Jankowski podczas wspólnej modlitwy

Przy Bramie nr 2 odprawiona została msza święta przez księdza Henryka Jankowskiego, prałata gdańskiej parafii św. Brygidy. Uczestniczyło w niej kilkanaście tysięcy ludzi. Na placu przed główną bramą stanął drewniany krzyż upamiętniający ofiary Grudnia '70. Także w Stoczni Gdyńskiej odprawiona została msza – przez księdza Jastaka. By złamać solidarność załóg z Międzyzakładowym Komitetem Strajkowym, dyrekcje poszczególnych zakładów prowadzą rozmowy z załogami.

18. sierpnia

Do MKS przyłączyło się 156 zakładów Wybrzeża. Po obradach, uzgodniono treść 21. postulatów strajkowych. Rozpoczęto ich drukowanie. Postulaty zostały przekazane przez delegację MKS wojewodzie gdańskiemu. W Gdyni powstaje Wolna Drukarnia Stoczni Gdyńskiej, a w Szczecinie rozpoczyna strajk Stocznia Szczecińska im. Adolfa Warskiego.



Tablice z 21. postulatami Międzyzakładowego Komitetu Strajkowego umieszczone przy Bramie nr 2 Stoczni Gdańskiej

19. sierpnia

Władze nadal starają się złamać solidarność strajkujących, prowadząc rozmowy z komitetami strajkowymi w poszczególnych zakładach. Tworzone są „konkurencyjne” MKS-y, mające za zadanie rozmowę wyłącznie z przedstawicielami rządu. MKS Stoczni Gdańskiej, zrzeszający już ponad 250 zakładów, ponawia apel do rządu o rozmowy. Obrady MKS-u transmituje się poprzez głośniki na całą stocznę i pod bramami nr 2 i 3, gdzie zbierają się kilkutyśne tłumy. Do Stoczni Gdańskiej przybywają zagraniczni dziennikarze.

20. sierpnia

Władze państwowe nadal odmawiają rozmów z MKS, a kontrolowana telewizja przedstawia informacje o stratach gospodarczych wywołanych strajkami. Ponadto MO i SB zatrzymują delegatów komitetów strajkowych, których rozpoznawano po biało-czerwonych flagach na ich samochodach. Do strajków przyłącza się Politechnika Gdańska, Uniwersytet Gdański oraz Opera Bałtycka i Filharmonia Bałtycka. MKS reprezentuje 304 zakłady.

21. sierpnia

Do Gdańska przyjeżdża delegacja rządowa z Mieczysławem Jagielskim. Jego przemówienie, mające na celu złamanie solidarności strajkujących z MKS (Jagielski proponuje rozmowy ze strajkującymi w komisjach branżowych z pominięciem MKS) emitowało lokalne radio. MO kontynuuje represje, konfiskując kilka tysięcy ulotek MKS na pokładzie holownika m/t Wilk. Do strajku przyłączają się zakłady Elbląga, Ustki i Słupska. Gdański MKS reprezentuje 350 przedsiębiorstw.



Zbiórka pieniędzy na Wolne Związki Zawodowe w Szczecinie

22. sierpnia

MKS wzywa rząd do podjęcia rozmów, składając wezwanie na ręce Jagielskiego. W Szczecinie, delegacja rządowa z wicepremierem Kazimierzem Barcikowskim rozpoczyna rozmowy z tamtejszym MKS, skupiającym 97 zakładów. Drukarnia Stoczni Gdańskiej drukuje własne materiały.

Rozpoczęto gromadzenie środków finansowych na fundusz MKS oraz budowę pomnika ofiar Grudnia 1970. W Elblągu SB aresztowała delegatów komitetu strajkowego M. Bogdańskiego i T. Siedleckiego. Do Gdańska docierają Tadeusz Mazowiecki i Bronisław Geremek, którym Prezydium MKS powierza misję stworzenia komisji ekspertów.



BRAMA Nr 2 – widok codzienny

23. sierpnia

Gdański MKS reprezentuje 388 zakładów. Wałęsa zwraca się do SB, by zaprzestały szykan wobec strajkujących i opozycyjnych działaczy. Do stoczni przybywa wojewoda gdański w celu ustalenia szczegółów rozmów z delegacją rządową. 6 godzin później, przybywa ona z wicepremierem Jagielskim na czele do Gdańska i rozpoczyna rozmowy z MKS-em. Transmituje się je na cały zakład. Nieco później do rozmów dołącza delegacja szczecińskiego MKS-u. Ukazuje się pierwszy numer Strajkowego Biuletynu Informacyjnego „Solidarność”. W Gdańskiej Stoczni Remontowej na placu przed budynkiem Dyrekcji GSR odbywa się Msza święta, którą koncelebrował ks. Jankowski.

24. sierpnia

W większości zakładów dzień rozpoczęły Msze święte. Do Gdańska przyjeżdża grupa zaproszonych przez MKS ekspertów, by wspierać go w jego pracach. Powołano Komisję Ekspertów – (Tadeusz Mazowiecki przewodniczący, Bohdan Cywiński, Bronisław Geremek, Tadeusz Kowalik, Waldemar Kuczyński, Jadwiga Staniszkis, Andrzej Wielowieyski), których wspierali w kolejnych dniach Jerzy Stembrowicz, Andrzej Stelmachowski i Jan Strzelecki.

25. sierpnia

Trójmiejscy artyści organizują koncerty na terenie Stoczni Gdańskiej. Wieczorem odbywa się konferencja prasowa rzecznika MKS Lecha Bądkowskiego. Informuje on, że rozmowy do czasu spełnienia podstawowego warunku – odblokowania połączeń telefonicznych z resztą kraju – nie zostaną wznowione. Odnosi to skutek w postaci zdjęcia blokady na połączenia z kilkoma miastami.

26. sierpnia

Wznowione zostają rozmowy z delegacją rządową w kwestii pierwszego z 21. postulatów – utworzenia wolnych związków zawodowych. Delegacja rządowa pozostaje przy reformie dotychczas istniejących związków zawodowych. Związkowcy z Francji zasilają fundusze MKS-u kwotą 11. tysięcy franków, a młodzieżówka norweskich związków zawodowych na ten sam cel dostarcza 2,3 tysiąca koron. Rankiem kierowcy autobusów w VII Zajeźdni we Wrocławiu zablokowali bramę wjazdową i ogłosili strajk. Powstaje Międzyzakładowy Komitet Strajkowy we Wrocławiu w skład którego wchodzi przedstawiciele strajkujących przedsiębiorstw: Energomontażu Zachód – budowa EC II i budowa Czechnica, PKS, taksówkarzy, PBiM, Hutmenu, FAT-u, Stoczni Remontowej, Wrocławskiej Stoczni Rzecznej. Przewodniczącym zostaje kierowca autobusu w MPK Jerzy Piórkowski.

Strajki solidarnościowe wybuchają także w: Krakowie, Warszawie, Poznaniu, Łodzi, Rzeszowie i innych miastach. Prymas Polski wygłasza kazanie, emitowane w telewizji, a w Stoczni Gdańskiej odprawiono Mszę świętą w dniu Matki Boskiej Częstochowskiej.

27. sierpnia

MKS z Elbląga przekazuje swoje kompetencje MKS z Gdańska. Gdański MKS reprezentuje 630 przedsiębiorstw. Strajki obejmują Wałbrzych, Bielsko-Białą, Świdnik, Ursus. Odbywają się rozmowy na temat Wolnych Związków Zawodowych pomiędzy ekspertami strajkujących a stroną rządową. Konto budowy pomnika ofiar Grudnia 1970 ma już kilkaset tysięcy złotych, a konto MKS-u – kilka milionów złotych. Media zagraniczne reprezentuje ponad 200. dziennikarzy i dodatkowe ekipy telewizyjne.

28. sierpnia

Do Gdańska dociera, uprzednio zatrzymana w Bydgoszczy, delegacja z Wrocławia.

Wałęsa proponuje, aby porozumienie zawarte w Gdańsku dotyczyło całego kraju. Stoczniovcy oczekują ponownego przybycia delegacji rządowej. Tymczasem władze rozpoczynają aresztowania działaczy opozycyjnych. Strajkujący odbierają telegramy z wyrazami poparcia z całego świata. Słowno-muzyczny występ patriotyczny organizuje lokalny Teatr Wybrzeże. Na Górnym Śląsku strajk rozpoczynają górnicy KWK Manifest Lipcowy w Jastrzębiu-Zdroju. W ciągu kilku godzin dołączają do nich górnicy z innych pobliskich kopalń m.in. KWK Moszczenica, KWK ZMP w Żorach i KWK 1 Maja w Wodzisławiu Śląskim.

29. sierpnia

Rozmowy z delegacją rządową, znajdują się w impasie. Kwestią sporną jest powstanie wolnych związków zawodowych. Z kolei rozmowy między ekspertami obu stron są kontynuowane. Do Gdańska przybywa delegacja MKS z Bydgoszczy. Strajkują kopalnie Górnego Śląska. Na terenie Stoczni Gdańskiej rozwija się też druk i kolportaż niezależnych wydawnictw, nie nadążających w działalności z powodu dużego zainteresowania.

Na Górnym Śląsku zawiązał się Międzyzakładowy Komitet Strajkowy z siedzibą w KWK Manifest Lipcowy. Do strajku dołączyły kolejne kopalnie i zakłady. Strajk rozpoczął się m.in. w Hucie Katowice w Dąbrowie Górniczej oraz Zakładzie Nr 2 Fabryki Samochodów Małolitrażowych w Tychach

30. sierpnia

MKS w Szczecinie podpisuje porozumienie z delegacją rządową. W Stoczni Gdańskiej rozpoczynają się rozmowy z komisją rządową, po czym następuje wstępna akceptacja części z 21. postulatów. Wałęsa domaga się zakończenia represji SB względem działaczy opozycji, ale wicepremier Jagielski zasłania się niewiedzą na ich temat. Decyzją MKS, wydanej w drodze głosowania w sali BHP, dalsze rozmowy rozpoczną się z chwilą uwolnienia wszystkich więźniów politycznych. Godzina 17⁰⁰ mija na wspólnej modlitwie delegatów MKS w intencji strajkujących i ich rodzin.

31. sierpnia 1980 roku

Rankiem, ksiądz Jankowski celebrował Mszę na terenie Stoczni Gdańskiej. W sali BHP stoczni zostało podpisane porozumienie pomiędzy MKS reprezentującym ponad 700 zakładów oraz delegacją rządową. Kwestią sporną było zwolnienie więźniów politycznych.

Wicepremier Jagielski ostatecznie wyraził zgodę na pisemne gwarancje zwolnienia więźniów. O godzinie 16⁰⁰ podpisano dokument końcowy porozumień. Strajk dobiegł końca.

W sierpniu 1980 roku, narodził się, trwający 16 miesięcy czas względnej wolności w komunistycznym państwie i powstał ruch robotniczy, ruch społeczny, który wkrótce przeistoczył się w 10-milionowy *NSZZ Solidarność*. Okres wolności Polaków zakończony został Stanem wojennym w latach 1981-1983. Sierpień 1980 był impulsem do przemian systemowych, które w ostateczności doprowadziły do upadku PRL i innych krajów demokracji ludowej z bloku wschodniego, odzyskania suwerenności przez Polskę i powstania III Rzeczypospolitej.

Według raportu MSW dostarczonego Stanisławowi Kani 30. sierpnia, w 28. województwach strajkowało 700 zakładów i ponad 700 tysięcy pracowników.



31. sierpnia 1980 r., Gdańsk, zakończenie strajku w Stoczni Gdańskiej im. Lenina

Porozumienie Szczecińskie 1980

W sobotę 30. sierpnia 1980 r., w świetlicy Stoczni Szczecińskiej im. Adolfa Warskiego władze komunistyczne podpisały porozumienie z przedstawicielami strajkujących załóg regionu. Dokument ten przeszedł do historii pod nazwą Porozumienia Szczecińskiego. Pierwszy punkt dokumentu mówił o powołaniu samorządnych związków zawodowych. Jego podpisanie zakończyło strajki na Pomorzu Zachodnim.

Pierwszy szczeciński strajk zaczął się 18. sierpnia w Stoczni Remontowej „Parnica”. Dołączyły do niego dwa wydziały Stoczni im. Warskiego oraz stoczniozcy z „Gryfi”. Utworzono Międzyzakładowy Komitet Strajkowy, którym kierowali: Marian Jurczyk (przewodniczący) oraz jako zastępcy Kazimierz Fischbein i Marian Juszcuk. Nocą sformułowano 36 postulatów. Na pierwszym miejscu, obok żądań o charakterze socjalnym i gospodarczym, znalazł się postulat dotyczący prawa do zakładania niezależnych związków zawodowych. Następnego dnia na ulice Szczecina nie wyjechały autobusy i tramwaje. Do strajku przyłączały się kolejne szczecińskie przedsiębiorstwa. Wobec postępującego paraliżu miasta i zakładów, władze komunistyczne wysłały na negocjacje wicepremiera Kazimierza Barcikowskiego, z którym spotkało się 60-ciu przedstawicieli komitetów strajkowych. Większość postulatów od razu odrzucono, stwierdzając, że mają charakter polityczny. Powołano specjalną komisję redakcyjną, której zadaniem było opracowanie wspólnego tekstu porozumienia. Barcikowski wrócił do stolicy i na zebraniu w KC powiedział: „MKS absolutnie panuje nad sytuacją, jakiegokolwiek próby rozmów z załogami poza komitetem są niemożliwe”.

A Stanisław Kania apelował: „Trzeba mieć pełną świadomość, że taka decyzja oznacza stworzenie organizacji klasy robotniczej, że możemy stracić możliwość sprawowania władzy”.

Przedstawiciele rządu nadal prowadzili negocjacje, a jednocześnie próbowali zastraszać przedstawicieli robotników. Wieczorem 29. sierpnia, wicepremier Barcikowski wrócił do szczecińskiej stoczni. Następnego dnia o 8⁰⁰ rano, w świetlicy Stoczni im. Warskiego został podpisany Protokół Ustaleń w Sprawie Wniosków i Postulatów Międzyzakładowego Komitetu Strajkowego z Komisją Rządową.

Porozumienie Szczecińskie zakładało, że komitety strajkowe przekształcą się w Komisje Robotnicze, które przeprowadzą wybory do władz niezależnych organizacji pracowniczych. Protokół mówił również o ochronie podstawowych praw ludzi pracy i obywateli, zakazie represji wobec działaczy związkowych i politycznych (o ile w sposób przestępczy nie będą godzili w interesy PRL), a także o dostępie Kościoła do mediów. Porozumienie zobowiązywało rząd do wydania w postaci broszur „Paktów Praw Człowieka” i „Aktu Końcowego Konferencji w Helsinkach”.



Strajk w Szczecinie

Porozumienie

Rektora Politechniki Warszawskiej z uczelnianymi organizacjami
NSZZ „Solidarność” i ZNP w sprawie realizacji Programu Pracowniczego w roku 2018
zawarte w dniu ~~26.08~~ 2018 r.

W związku z uchwałą nr 152/XLIII/99 Senatu PW z dnia 24 marca 1999 r. w sprawie założeń Programu Inwestycyjnego i Programu Pracowniczego w Politechnice Warszawskiej, działając zgodnie z ustaleniami zawartymi w punkcie II 1. części B załącznika do tej uchwały, Rektor i uczelniane organizacje NSZZ „Solidarność” i ZNP zawierają następujące porozumienie w sprawie działań w ramach Programu Pracowniczego podejmowanych w roku 2018:

1. Zgodnie z uchwałą nr 222/XLIX/2018 Senatu PW z dnia 20.06.2018 r. w sprawie zatwierdzenia budżetu PW na rok 2018, w Uczelni tworzy się Centralny Fundusz Pracowniczy, zwany dalej „CFP”, mający na celu finansowanie lub współfinansowanie działań zapisanych w uchwale nr 152/XLIII/99 Senatu PW z dnia 24 marca 1999 r. oraz w niniejszym Porozumieniu.
2. Na wniosek dziekanów i kierowników pozawydziałowych jednostek organizacyjnych zatrudnienie nauczycieli akademickich, z którymi stosunek pracy wygasa z dniem 30 września 2018 r., albo z którymi nastąpiło rozwiązanie stosunku pracy za porozumieniem stron w związku z osiągnięciem wieku emerytalnego może być przedłużane. Koszty z tym związane ponoszą jednostki organizacyjne. W przypadku, gdy zatrudnienie będzie przedłużone do końca semestru zimowego w 2019 r., koszty tego zatrudnienia będą w 30% pokrywane z CFP.
3. Na wniosek dziekanów i kierowników pozawydziałowych jednostek organizacyjnych w roku 2018 będą kontynuowane przedemerytalne preferencje płacowe dla wieloletnich pracowników PW niebędących nauczycielami akademickimi, którzy złożyli wniosek o rozwiązanie umowy o pracę w związku z przejściem na emeryturę. W ramach tych preferencji, koszty związane ze zwiększeniem wynagrodzenia zasadniczego i zwiększeniem wskaźnika premiowego pracowników będą pokrywane w 30 % z CFP, nie dłużej niż przez 12 miesięcy, licząc od pierwszego dnia miesiąca zaakceptowania wniosku.
4. Zasady realizacji ustaleń zawartych w pkt 2 i 3 powinny być przedmiotem porozumienia między dziekanami i kierownikami pozawydziałowych jednostek organizacyjnych z przedstawicielami związków zawodowych działających w tych jednostkach.
5. Pracownicy zatrudnieni na podstawie umowy o pracę na czas nieokreślony, którzy otrzymali zgodę pracodawcy na podnoszenie kwalifikacji zawodowych mogą uzyskać z CFP dofinansowanie kosztów poniesionych w związku z doszktałceniem zawodowym – zgodnie z zasadami określonymi w załączniku.

Komisja Zakładowa
NSZZ „Solidarność”



dr hab. inż. Michał
Urbański, prof. PW

PROREKTOR
Politechniki Warszawskiej

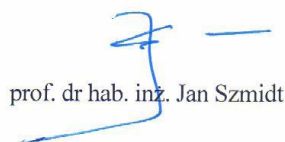
prof. dr hab. inż. Włodzisław Wawrzyniński

Rada Zakładowa
ZNP



dr inż. Zdzisław Gałkowski

REKTOR



prof. dr hab. inż. Jan Szmidt

Solidarność PW – Pismo OZ NSZZ „S” w PW wydawane przez Komisję Zakładową
e-mail: nszz@pw.edu.pl; adres internetowy: www.solidarnosc.pw.edu.pl
tel. 22 234 78 72; tel./fax 22 234 53 43